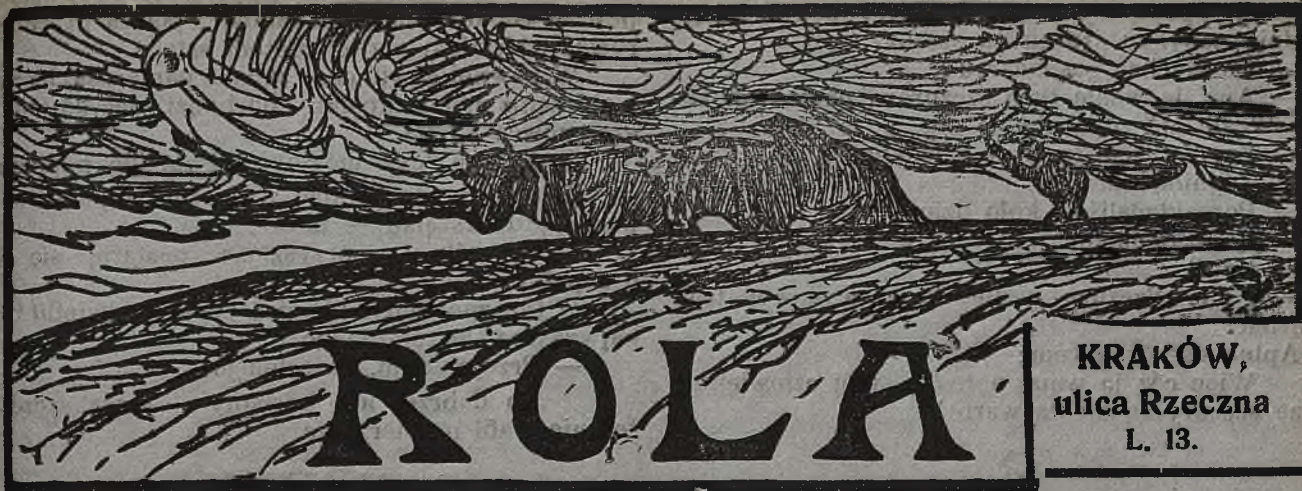
Nr 40. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 29 września 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Niezwykłe szczury.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku. Do apteki wchodzi poczciwy kmiotek, który poprzedniego tygodnia nabył tu środek na szczury.

— Co słychać gospodarzu?

— Ano, ja wedle tych szczurów, panie aptekarzu... Wcale nie zdychają.

— Zagnietliście truciznę z chlebem?

— Zagniotłem.

— Porozkładaliście koło dziur?

— Porozkładałem.

— I co?

— I nic. Szczury wcale nie chcą nawet tego powąchać.

Aptekarz z gniewem:

— Więc cóż ja wam poradzę, mój człowieku? Wasze szczury są djabła warte!



Przyspieszona kuracja.

— Co zrobił pański lekarz, aby przyspieszyć kurację?

— Powiedział mi, że za każdą wizytę liczyć będzie piętnaście złotych.



Przykład odstraszający.

Służąca: — Kiedy wstąpiłam do państwa, miałam zamiar zaraz wyjść zamąż, ale teraz zaniechałam tego planu.

— Pani: — Dlaczego, Marysiu? Czy ci się u mnie tak podoba?

Służąca: — Nie, ale się przekonałam, jak brzydką rzeczą jest małżeństwo.

Miał szczęście.

Marszałek Mackensen wstrzymuje swój sztab na pewnej ciemnej ulicy Bałkanów i poleca przemaszerować oddziałom przed frontem sztabu.

W pewnej chwili chce zapalić papierosa, lecz nikt z otoczenia niema zapałki. Podchodzi więc do jednego szeregowca i pyta:

— Kolego, czy mógłbyś mi zapalić papierosa?

Żołnierz wydobywając z kieszeni zapałki — nie poznając marszałka — mówi:

— Ty ośle, w przyszłości postaraj się sam o zapałki!

W tym momencie płomień zapałki oświetlił twarz najwyższego przełożonego...

— Przepraszam, ekscelencjo!...

— No dobrze, mój kochany — masz szczęście, żeś nie trafił na sierżanta.

Kara.

— Kradzież jest czynem, którego się później żałuje.

— Czy nigdy nie ukradłeś całusa?

— Tak i później musiałem się z dziewczyną ożenić.

Nr. 40. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 29 września 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

JESIEŃ.

A to już jesień nadeszła w srebrno-pajęczą nić otulona, ta jesień piękna, królewska znów wita nas. Oto już znikły z pól te falujące łany rdzawej pszenicy, łany wysokiego dumnego żyta i wąsatego, pochylonego jęczmienia; ucichł także ciężki turkot kół wozów drabiniastych, wtaczających się z dorodnem plonem we wrotą stodół. Zamajaczyły wszędzie smutne nagie ścierniska, gdzieniegdzie przeorane, lśniące od świeżej czarnej ziemi, po której chodzą całemi stadami tłuste wrony, jak sędziwe matrony, kracząc przeciągle, szukają żeru.

Lecz jeszcze ta cisza uroczysta nie zakwitła nad strudzoną matką - ziemią, bo gwar donośny i śmiech beztroski dolatuje od pól, gdzie nad zagonami zeschłych badyli ziemniaków widać zdala jakby rozsianych ludzi, pochylonych nad motykami w tej znojnej pracy przy kopaniu. Czasem któryś wyprostuje zgarbione plecy i otrze znojny pot z czoła i dalej kopie zawzięcie, umilając czas wesołą rozmową i śmiechem, lubo jakiś starzec składa drżące dłonie i modlitewnie dziękuje Panu za te święte dary.

Lecz i te prace się skończą, coraz większa przestrzeń króluje po polach, coraz większą pustkę czuć wkoło. Słońce coraz później wschodzi, jakby zaspane, a poranek jeszcze leniwiej powstaje ze swego nocnego łoża, zimną rosą nasiąkniętego i mgłą, jak welonem, otulonym powłócząc po całej ziemi. Ucichły już radosne pienia skrzydlatych śpiewaków, odlatujących za sine, bezkresne morza, do krain wiecznego lata, — odlatując tak całemi chmurami, prując słabymi skrzydłami powietrze, żegnając Ojczyznę smutnem ćwierkaniem, do miłego zobaczenia wy niskie chaty polskie, wieśniacze i lasy rodzinne, żegnamy was, żegnamy was, żegnamy do wiosny. — Bydło chodzi po polach, łąkach, grząskich moczarach i po dalekich szarych ugorach, szukając lepszej paszy dla siebie, to znów przesunie się gromada wełnistych, białych owieczek ze stróżem Burkiem i starym pastuchem na czele, który wzrokiem sokoła obejmuje szereg niskich chat, ciągnących się koło bystrej rzeki i gra przeciągle, żałośnie na swojej pastuszej ligawce, nucąc pieśń sierocą, pieśń żalu i skarg, która rozbrzmiewa jak echo niedościgłe w nieprzeniknioną jesienną dal.

Jak piękne są jesienne wieczory gdy pogoda sprzyja, gdy złote promienie słońca jeszcze ogrzewają ziemię, — w te to wieczory pachnące, przepojone urokiem melancholji i poezją płynie z ust tysięcy rolników polskich dziękczynna modlitwa do Boga, spowita w przecudny wieniec ziemskich westchnień przed tron Najwyższego za błogosławione dary. — W te ciche wieczorne godziny, gdy dzienny pogwar ustanie, a słońce łuną zachodu się okryje, cała natura ożywia się, gważąc ze swą rodzicielką ziemią. I cichy wietrzyk niesie to tchnienie rodzinnej, strudzonej ziemi, kołysząc drzew konarami jak nagiemi, wyciągniętemi w górę, ramionami, zatapiając się w jesienno - zimowem uśpieniu.

Nadejdą słotne dnie, przeciągłe, wyjące wichry odbywać będą harce piekielne po szarych polach bezkresnych, wstrząsając zawzięcie koronami drzew, chcąc wszystko zniszczyć po drodze.

Pierwsze zwiastuny nadchodzą, białe przymrozki, zaścielając ziemię trzymają ją w swym skrzepłym uścisku, czekają na nadejście zimy.

I tak odejdzie od nas ta jesień, ta gospodarna, szczodra matka - jesień i usunie się w cień zapomnienia, a na jej miejsce przyjdzie w śnieżno - białej szacie od ponurej, dalekiej północy sroga macocha - zima.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

Wieczór nadchodzić zaczynał, na drugim dziedzińcu zatarasowali się ludzie, postawili straż i słychać było jakby już znosili i zrzucali rzeczy a zabierali się do drogi.

Zbiegł ze schodków i bez myśli kołując tak, gnany niepokojem, zeszedł aż do mostku. Chciał widać do miasteczka sam iść, aby ze starszyzną pomówić. Gęsty mrok padał, noc się zbliżała. Wahał się, iść czy odłożyć na jutro?

Wtem bystre ucho jego pochwyciło jakby tentent koni w dolinie. Stanął. Wieczór był cichy, milczenie grobowe, po spadłej rosie wieczornej głos się rozchodził z dala. Dorszak pojąć nie mógł, co tentniało. Stado z paszy idące inaczej bieży. Rozeznawał konie kute i regularny, powolny chód ich ciężki. Zdało mu się, że słyszy szczęk broni. Oczy otworzył, chcąc coś ujrzeć w dali; lecz mrok na dolinie pochłaniał wszystko.

Jak błyskawica przeszła mu po głowie myśl, że się ocalić mogli; ale się z niej rozśmiał, jak z dziecinnego strachu.

Tymczasem tentent się coraz przybliżał, słychać było skrzypienie wózka, a nawet donośny głos rozprawiającego niezmordowanie Dulęby. Włosy Dorszakowi najeżyły się na głowie, drżeć zaczął.

— „Duchy!“ — Nie wierzył w duchy. Strach coraz większy go ogarniał; tentent się już przybliżał do mostu. Nie licząc nic, nie wiedząc nawet dobrze, co czyni, Dorszak spuścił się w parów, nad którym stał most, z takim pędem, że gdyby się za gałęzie krzewów nie chwycił, byłby się potoczył na dno. Wkrótce potem na most wjeżdżał Dulęba i na pół omdlały Janasz i wózek, z którego wysiadła miecznikowa z córką. Wszystko to ciągnęło w milczeniu żałobnem, ludzie tylko szeptali między sobą, a Dulęba głośno coś rozprawiał o Ałsan-Ghiraju.

Dorszak poznał go po mowie. Nie mógł dojrzeć, kto jechał, kto ocalał, kto zginął; lecz jasne suknie kobiet mignęły mu przez szczeliny mostu, i dłonią uderzył się po czole. Zdało mu się, że widma wracają z drugiego świata. Dulęby przytomność tłómaczyła cud. Zgrzytnął zębami. Nadrabiać zuchwalstwem i pokazać się na zamku, czy uciekać? Nie ruszając się ze swej kryjówki, myślał tylko o tem.

Jak się tłómaczyć? Uchodzić? Wahał się, a pot zimny spływał mu po skroni. Słyszał, jak zdala na zamku okrzyki się słyszeć dawały i wrzawa, jak ludzie witali ocalonych.

— Nie, uciekać trzeba! uciekać!...

Przemknął się biegiem popod szopami, kryjąc się do murowanej budowy, wbiegł na schodki, wszędzie było pusto. W izbach mieszkalnych i pociemku mógł znaleźć, co chciał. Dopadł szafy, którą otworzył, dobył z niej skórzany trzos, którym się opasał, zarzucił burkę na ramiona, posłuchał, i nazad puścił się schodami. Szczęściem nie spotkał nikogo. Wyjrzał z ganku, podwórze stało puste i ciemne; z przeciwnej strony dochodził gwar i wrzawa ludzi miecznikowej. Jednym skokiem stanął na dole, a do szop, w których były konie, miał dwa kroki. Dorszak miał czas konia znaleźć, kulbakę z kołka zdjąć i drżącemi rękami rzucić ją na grzbiet najlepszego ze swoich wierzchowców. Uzda i popręgi nie zabrały wiele czasu. Konia wyprowadził po cichu i korzystając z ciemności, wywiódł go powoli przez most, wybierając tak miejsca znane sobie, aby jak najmniej tentniało, Zaledwie minął most, rzucił się na siodło, cugle zebrał, nahajką ściągnął konia co siły i popędził w czarną noc, nie pytając o drogę.

IX.

Na górnym zamku jak w ulu szumiało. Wszyscy byli na nogach około rannych. Miecznikowa zaledwie przysiadłszy, wstawała, rozporządzając, co czynić należało. Jadzia ani pomyślała o spoczynku.

Nie było naówczas zwyczajniejszej rzeczy nad rany; w powszedniem życiu niemal codziennie rąbali się przyjaciele i wrogi, strzelali przy lada waśni. Nie było też domu rycerskiego, gdzieby kobiety około ran chodzić nie umiały, a i mężczyźni bez plastra, bez kawałka płótna nie ruszali się o krok z domu.

Janasza więc opatrzono natychmiast. Miał ran wiele od strzał tatarskich; trzy tylko głębsze i niebezpieczniejsze. Nie zdawało się jednak, by strzały być mogły jadem jakim zaprawne. Krwi utracił dużo, gorączka się już objawiała, więcej może ze wzruszenia niż od postrzałów.

Dulęba z księdzem Żudrą poszli, rozpatrzywszy się, posilić, i siedli w izbie księdza na gawędkę. Znalazła się flaszeczka wina, chleb i wędlina.

Wiedzieli już, że Dorszak uciekł od Tatarów i był na zamku.

— Ciekawym go też widzieć — rzekł Dulęba — posłaćby po tego patra, a zajrzeć mu w oczy.

Wyprawił ksiądz zaraz, lecz sługa obieżał zamek dolny, izby mieszkalne, szopy, hukał, pytał, i nigdzie ani śladu nie znalazł. Dorszak już się był cichaczem wyprowadził. Gdy dano znać, że go nie mogą dopytać, Dulęba się roześmiał.

— Byłem tego pewien — rzekł — drapnął, nie czekając reszty porachunków. Albo to lepiej, albo gorzej — dodał. — To pewna, że jeśli uszedł Dorszak, o czem się przekonać łatwo, spokoju mieć nie będziemy. Napaść mogą Tatarzy na zamek, jak nic.

— Ale gdzież zaś?

— Kobiet straszyć nie trzeba, ale to tak pewne, jak dwa a dwa cztery.

Ksiądz załamał ręce i głowę spuścił.

— Wielu macie ludzi — zapytał pułkownik.

— Jest nas z rannymi około dwudziestu.

— A broni?

— Dosyć na dwudziestu.

— Amunicji?

— No, nie wiem dokładnie — zawołał ksiądz Żudra. — Gdyby Janaszek pozdrowiał nieco, wiedzielibyśmy najlepiej i co robić i co jest.

— On rychło odejdzie, zdrowa krew — wtrącił pocieszając, Dulęba. — Tatarskie strzały, jeśli nie zabiją, to po nich rany tyle tylko, że nudne. Dorszak ani dziś, ani jutro, nie może ich tu sprowadzić.

Zaniepokojony do najwyższego stopnia ksiądz, nie wiedząc co począć, wylękły dzisiejszymi wypadkami, pomyślał, że w niedostatku Janasza, który majaczył trochę pod noc i z którym naradzić się nie było sposobu, należało choć Nikitę sprowadzić do rady. Po Korczaku był to najzdolniejszy z ludzi, a choć ranny, nie stękał na kalectwo, i krzątał się jak zdrowi.

Wybiegł więc sam wołać Nikity. Dworak stanął natychmiast. Miał, prawda, obandażowaną rękę, na jedną nogę trochę kulał, bo mu ją konie ścisnęły aż

zsiniała, ale na twarzy śmiało mu się zwycięstwo i przygoda, której teraz, gdy się skończyła szczęśliwie, był rad. Napił się już parę razy wódki, zjadł chleba ze słoniną i uczuł się pokrzepionym.

— Nikita — zawołał ksiądz, widząc go ukazującego się w progu — na tobie teraz wszystko! — Dorszak zdrajca umknął z zamku. Pułkownik ręczy, że sprowadzi na zamek Tatarów ćmę.

— A pewnie — zawołał Nikita.

— Nie wiemy ani dnia, ani godziny, trzeba się sposobić do obrony.

— Ja jutro co świt do moich pojadę — wtrącił Dulęba — i przyślę wam na załogę z dziesięciu.

— No, to i dobrze zaśmiał się Nikita — obronimy się tej szarańczy, choćby ich było i...

— Ano, powoli!... oto — rzekł, podnosząc się Dulęba — powoli, a nie tak butno. Dorszak lepiej od was zna wszystkie dziury tego sowiego gniazda. Jak on ich na dolny zamek przyprowadzi, toście zginęli, a dolnego zamku bronić ani myśleć.

— Ta — syknął Nikita, namyślając się — albo, albo... My sobie, chodząc po zamkach pozawczoraj z panem Janaszem, baraszkowali i żartowali, jakby tu przyszło bronić się od nieprzyjacieia. Nasz Janaszek to głowa jeneralska, on na hetmana stworzony, dodał Nikita; a wiecie, co mówił?

— Tom ciekawy — uśmiechnął się Dulęba — cóż ta jeneralska głowa tak mądrego znalazła?

— Bardzo prosta rzecz, panie pułkowniku. Spalimy most... na dolny zamek nie dostaną się.

Pułkownik stał zdziwiony.

— A! jak mi Bóg miły, rozumnie. Tylko wprzódy mnie dajcie się stąd wydobyć. Dziś na noc posłać dwóch ludzi, niech pale u dołu poobwiązują słomą i dziegciem osmarują, w godzinę mostu nie będzie.

— My tu z głodu poginiemy! zawołał ksiądz.

— Trzeba z miasteczka nocą ściągnąć, nie prosząc, co się znajdzie — dodał Dulęba. — Na to, mości Nikita masz całą noc i kawał dnia jutrzejszego. Ja pod wieczór przyślę wam załogę, więc z paleniem mostu się nie spieszcie, ale tak, aby nikt nie wiedział, przygotować wszystko. Na górny zamek nie dobiorą się, chybaby tajemnemi lochami, któremiby Dorszak mógł ich wprowadzić.

— Ale czy to, proszę pułkownika — ozwał się Nikita po chwili czy to istotnie może być, żeby ten łotr?...

— To nietylko może być, ale niezawodnie będzie — począł Dulęba. — Trzeba znać Dorszaka i Tatarów.

— A nie lepiej byłoby, zabrawszy się, uchodzić? — spytał Nikita.

— Z chorymi? w dziesięciu, czy piętnastu zdrowych, żeby was na drodze napadli? — mówił pułkownik. — Myślicie, że on tu, na zamku i w miasteczku szpiegów nie ma? że mu nie doniosą? Na dziś pilniejsza rzecz żywność na zamek sprowadzić i most przygotować.

Dulęba kończył, gdy miecznikowa weszła powolnym krokiem. Przed kilku chwilami już stała u progu, słuchając rozmowy. Na twarzy jej nie widać było wcale obawy, ale smutek i powagę wielką.

— Wszystkom słyszała — odezwała się, wchodząc. — Mój Nikito, póki Janaszek nie wyzdrowieje, ty nas broń.

— Niech jasna pani będzie spokojna. Bóg łaskaw — rzekł głosem wzruszonym. Kiedy on nas dziś wyrwał z takiego niebezpieczeństwa, nie da nam zginąć marnie.

— Ja spać nie myślę się kłaść — odezwał się Dulęba — bywaj z raportem, będziemy radzili.

— Bóg cię nam zesłał, pułkowniku! — rzekła miecznikowa.

— Niech pani spocznie spokojnie, proszę bardzo, trzeba sił i na jutro — mówił Dulęba. — Ee! jakoś to będzie!...

Zbliżył się, aby miecznikową w rękę pocałować.

— Mój pułkowniku — odezwała się nieśmiało miecznikowa — nie gniewajcie się na mnie.

— Ale za co?

— Coś pragnę uczynić, coście powinni dobrem sercem przyjąć. Winnam wam życie moje i córki jedynaczki i moich wszystkich. My o was, pókiśmy żywe, nie zapomnimy, ale — dodała prędko — chcę wam ofiarować pamiątkę.

— Mościa dobrodziejko — wyjąknął Dulęba — ja zasuszony żołnierz stary... ja... tego... żadnych pamiątek nie potrzebuję. Ale pfe! ale pfe! — rękami obiema, jakby odpędzał coś natrętnego, machając, rzekł Dulęba.

Miecznikowa stała i z pod chustki drżącą ręką dobywała karabelę*). Oczy pułkownika padły na nią i przestał się opędzać. Karabela była stara; z pozoru można się było domyślać, że miała klinkę turecką. Oprawa była złocista czy złota, ale prosta i niewytworna.

— Jak mi Bóg miły! karabela! ale skądże?

— Umyślnie dla was się tu znalazła.

— Ale nie, nie przyjmę, nie... — począł oczyma ją ścigać Dulęba — tylko proszę pokazać.

Była to stara szabla, znaleziona w skrzyni na zamku. Ten, co ją składał tam, dobrze wymaścił ją oliwą, tak że nie zardzewiała, a odczyszczona świeciła jak srebrna. Dobytą klingę oparł Dulęba o podłogę, zgięła się w kabłąk i wyprostowała drżąc; świeciły mu oczy do niej.

— Musisz ją wziąć pułkowniku! — nalegała gospodyni.

Dulęba w milczeniu schował ją do pochwy i westchnął.

— Nie mogę. Przesądny jestem; żelazo przyjaźń rozcina. Karabela doskonała, apetyt do niej nie mniejszy, ale nie mogę.

— Daj mi pół grosza za nią! — roześmiała się miecznikowa.

— A no, zgoda — rumieniąc się, rzekł Dulęba i zrobił ruch, jakby sakwy szukał, chociaż wiedział dobrze, że próżną znajdzie. Wstyd mu było. Wymówił się, że kiesę snać zgubił po drodze.

— Dam na kredyt — śmiejąc się, prędko dorzuciła miecznikowa.

Pocałował znów piękną rączkę Dulęba i poszedł po zamku szukać Nikity. Chcąc nazajutrz rano odjechać, aby ludzi przysłać na posiłek, musiał korzystać z nocy.

Pomimo znużenia nikt na dole nie spał. Część czeladzi gwarzyła o wypadkach dnia dzisiejszego w sklepionej izbie u wnijścia, reszta uwijała się popod murami, koło koni, opatrując otwory, obwarowując bramę. Nikita był w podwórzu. Dulęba znalazł go w rogu, nastawiającego ucha.

— Co to jest? — zapytał.

— Kto jego wie! cicho — rzekł Nikita — albo tu dusza pokutuje, albo ja już nie rozumiem nic.

— Gdzie?

— Tu, aby stąpić, słychać jęczenie i stuk.

*) Szabla tureckim kształtem wygięta.

Pułkownik nie był zbyt łatwowiernym, wierzył w duchy, ale gorzej się obawiał zdrady Dorszaka. Stanęli słuchać. Jęk się z pod ziemi dobywał głuchy. Dulęba położył się na kamieniach i ucho przycisnął do nich. Wstał po chwili i rzekł:

— Coś siedzi. Musi to być loch, a w lochu bodaj, czy kto nie zamknięty.

Gdy tak gwarzą pomieszani, spojrzeli, a pod murem, gryząc fartuszek w zębach, stała mała Horpynka. Dziewczę miało twarz przestraszoną jakąś, i całe było drżące.

Na pułkownika rzucało przestraszony wzrok, to znowu na Nikitę. Dopatrzywszy chwili, gdy na nią Dulęba nie spoglądał, Hyrpynka skinęła na Nikitę. Ten się zbliżył. Musiał się aż pochylić do jej ust, bo chłop był jak dąb, a dziewczę małe i drobne.

— To ona tam jęczy! to ona. Jak Bóg miły! Wy ją powinni uwolnić!

— Ale kogo?

— Panią! panią wrzucili do lochu! Tatiana! On kazał! Tatiana! Tatiana! — powtórzyła kilka razy, zakryła sobie oczy i chyłkiem popod murem, jakby się zlękła tego co powiedziała, biec poczęła ku bramie, przychyliła się, podpełzła pod nią jak kot i znikła.

— Dziewczyna powiada — odezwał się Nikita do pułkownika — że Dorszak tam żonę trzyma zamkniętą.

Dulęba zaledwie to usłyszawszy, za rękę go konwulsyjnie pochwycił.

— Gdzie? jak? człowiecze! Gdybym miał kark nadkręcić, ja ją uwolnić muszę! Prowadź! którędy?

Nikita, nic już nie mówiąc, rzucił się do bramy. Pułkownik za nim. Trząsł się cały.

Rozbójnik! łotr! — powtarzał. — Dajcie mi go w ręce, na moją odpowiedzialność, na gałęź!

Obiegłszy dom za bramą dokoła, bo Dulęba nie szedł, ale leciał gniewny, wpadli na ganek i po schodach na górę. Drzwi były ze środka zamknięte. Poczęli stukać i dobijać się mocno. Zrazu grobowa cisza im odpowiadała; dopiero gdy we dwóch zaczęli drzwi wysadzać, dały się słyszeć kroki.

— Kto tam?

— Otwierać! — krzyknął Dulęba.

W zamku odezwał się klucz i na progu pokazała się tłusta owa Tatiana z ogarkiem w ręku. Dzikiem wejrzeniem zmierzyła wchodzących. Twarz jej zwierzęco obojętna, a zarazem chytra, oświetlona blaskiem światła, które ręką zasłaniała, pełna była gniewu hamowanego i trwogi.

— Gdzie twoja pani? — krzyknął Dulęba, przystępując.

— Albo ja wiem? Pojechała. — Z pozorną obojętnością poczęła kobieta. — Co ja mogę wiedzieć?

— Kłamiesz! — wtrącił Nikita.

Kobieta zbladła i chciała odchodzić. Dulęba żelazną dłoń położył jej na ramieniu.

— Mów! — zawołał — lub z życiem nie wyjdziesz. Bierz klucze i prowadź.

— Zamknęłaś ją do lochu z rozkazu pana — rzekł Nikita.

Tatiana chciała się im wyrwać z rąk, ale z drugiej strony schwycił ją Nikita i wyrywała się napróżno. Ogarek potoczył się na ziemię, ale nie zgasł szczęściem, i Dulęba go jedną ręką podjął zręcznie. Obłąkanemi oczyma rzucając napróżno dokoła, jakby ratunku szukała, Tatiana płakać zaczęła ze złości.

Nie puszczając jej z rąk, szli niemi przez izbę naprzód schodami wdół, do zamkniętego lochu. Środek zajmował kamień z uchem żelaznem, Tatiana wskazała go nogą.

Wieko podniosło się lekko, małe schodki wdół się kręciły.

— Krzyknij, wołaj! — odezwał się Dulęba.

Nikita pochylił się nad czarnym otworem i począł hukać jak w lesie. Chwila upłynęła w milczeniu. Zdawało się, że posłyszeli szelest. Tatiana drżała cała. Głos bolesny odezwał się z głębi. Czekali. Blada, wynędzniała, zmieniona twarz, z obłąkanemi oczyma pokazała się nad otworem; włosy poplątane spadały jej na ramiona, okryte chustką zbrukaną. a widok tego widma Dulęba krzyknął. Tatiana zakryła sobie oczy, jakby się skryć chciała.

Nikita rękę podawał.

— Niech pani wychodzi — rzekł — i nie boi się. Dorszaka niema, uciekł.

Jakby nie rozumiejąc jeszcze i nie poznając nikogo, wodziła ciągle oczyma po nich kobieta, podniosła wychudłą rękę, przetarła powieki. Stała, nie śmiała iść dalej. Czy sił jej brakło?... Nikita, niemal gwałtem chwyciwszy ją za ręce, wyciągnął milczącą, osłupiałą, do górnego lochu. Stanęła tu, wpatrując się w Dulębę, jakby go rozpoznać chciała a nie mogła. Dostrzegła Tatianę i cofnęła się z trwogą.

— To ona! to mój kat! — zawołała.

— Ja niewinna! — jęczała Tatiana — ja sługa.

Milcząc, wydobyli się z lochu na schody. Baba próbowała kilka razy wyrwać się pułkownikowi, napróżno. Dopiero, gdy stanęli w izbach mieszkalnych, a Dorszakowa padła na poduszki, Dulęba zapomniał o Tatianie i puścił ją. Nim się spostrzegli, rzuciła się ku drzwiom i znikła.

Uspokojono Dorszakową naprzód, że męża się nie ma co obawiać, a Tatiana, jego powiernica i prawa ręka, pewnie uciec musiała. Zaczęła płakać. Nikita zawołał tymczasem do posługi Horpynkę, która pani do nóg, płacząc, upadła, i zostawił ich, sam spiesząc do mostu i do miasta.

X.

Noc to była bezsenna cała i niepokoju pełna. Z przestrachu, wzruszenia, ran i wysiłku nadzwyczajnego w obronie miecznikowej i Jadzi, Janaszek dostał gorączki. Chociaż Dulęba ręczył, że rany od strzał tatarskich nie są niebezpieczniejsze nad ukąszenie komara, jednakże kilka z nich wbiło się głęboko w ciało, a wyjmowanie ich rozdarło rany. Korczak stracił wiele krwi, nim ją zatamować zdołano. Trudno go było uspokoić i na łożu utrzymać; zrywał się ciągle z krzykiem wielkim, chcąc biec na ratunek.

Ksiądz Żudra przyszedł do izby, w której Jadzia ze służącą czuwała nad chorym. Znalazł ją w krześle obok łóżka, z rękami załamanemi na kolanach, z oczyma wlepionemi w chorego, zapłakaną. Kobieta która jej towarzyszyła, siedziała obok, ale dawno uśpiona. Ksiądz szepnął, aby Jadzia szła do matki, ale Jadzia głową tylko poruszyła. Ksiądz nalegał, wstała więc po cichu i ruszyła się kroków kilka, gdy, jakby przeczuwszy jej oddalenie, Janasz się porwał z krzykiem i zawołał:

— Tatarzy! Tatarzy! Nikita! stawaj, zasłońmy panią, pal!

Gorączkowy, dziki głos Janasza i rwanie się jego, jakby szukał oręża natychmiast Jadzię zwróciły. Przystąpiła znowu do łóżka i odezwała się:

— Proszę leżeć cicho, Jesteśmy na zamku!

Chory zamilkł, obejrzał się, posłuchał; ona po-

wtórzyła raz jeszcze co mówiła; zamruczał coś i posłuszny legł na poduszki, Jadzia mu rękę przyłożyła do czoła, potrzymała ją tak chwilę, i znowu usypiać zaczął. Ksiądz Żudra patrzył trochę zdziwiony i zakłopotany. Dał jej, nic nie mówiąc, znak, aby odeszła. Posłuszne dziewczę odjęło rączkę i wnet chory jęczeć i poruszać się zaczął; spojrzała na księdza, przyłożyła ją i ucichł.

— Panno miecznikówno — odezwał się ksiądz Żudra — już tylko idźcie, ja na niego też sposób znajdę...

Choć z widoczną przykrością i odwracając się ciągle ku niemu, Jadzia wreszcie odeszła. Janasz się ruszył i zaczął jęczeć; ksiądz schylił się ku niemu i przemówił słodko. Reszty już dziewczę nie widziało, bo musiało iść do matki. Zeszło więc ze spuszczoną głową, powoli, zamyślone. W progu miecznikowa ją uściskiem powitała.

— Jadziu moja — rzekła cicho matka — niedobrze, byś tam zbyt długo przesiadywała przy nim.

— Dlaczego? — spytała zdziwiona Jadzia.

— Nie pora ci tego tłómaczyć, dziecko moje, dlaczego nie chciałabym, aby poczciwy Janasz ciągle cię miał na oczach. Już i tak aż nadtoście do siebie przywykli. On młody, jemu się w głowie łatwo przewrócić może.

Jeszcze miecznikówna zdawała się nie rozumieć, ale rumieniec na twarz jej wytrysnął.

— Dlaczego mu się ma zawracać głowa? — odparła powoli. — Myśmy z sobą od dzieciństwa, jak siostra z bratem. Cóż w tem złego?

— Ale ja wam tej braterskiej przyjaźni nie bronię — odezwała się matka zmieszana nieco — tylko niepodobna się tak przywiązywać zbytnio choćby do brata. Żyć z sobą nie będziecie zawsze.

— Jak to? dlaczego?

— Przecież i jego los gdzieindziej powoła... i ty... i ty opuścisz nas, a pojedziesz z kim innym.

Jadzia westchnęła. Stała zamyślona głęboko, jeszcze nie chcąc słów matki zrozumieć i wziąć je za prawdę.

— Przyznam się matuni, że ja... jabym, gdziekolwiek będę, Janaszka wzięła sobie. Ja nie mogę pomyśleć nawet o tem, żeby bez niego żyć.

Niewinne dziecko matka pocałowała w czoło, przycisnęła do siebie.

— Zostawmy to ojcu, dziecko moje — zakończyła matka — to do niego należy. A teraz zaśnij, proszę cię.

Pocałowała w rękę matkę Jadwiga, uczuła krzyżyk, który jej matka zakreśliła nad czołem i wyszła.

Miecznikowa pierwszy raz miała taką znaczącą rozmowę z córką i czuła się niespokojną wielce. Dotąd to przywiązanie wcale jej nie trwożyło. Należało co rychlej ich rozdzielić pod jakimkolwiek pozorem, aby niebezpiecznemu przywiązaniu nie dać się rozrosnąć zbytecznie. Miecznikowa miała nadzieję, że dokona tego zręcznie i jak najmniej dla obojga boleśnie. Ile razy na myśl przyszedł jej mąż, drżała. Poczciwy i zacny pan miecznik powolnym był w wielu rzeczach, ale dla córki marzył losy świetne, może daleko świetniejsze niż matka. Cóżby powiedział, gdyby mu, choćby w żarcie, wspomniano Janaszka, jako przyszłego zięcia?

Tak myśląc, miecznikowa przyszła jednak do przekonania, że obawy jej były próżne, że dziecka nie zrozumiała, i że zgrzeszyła zbytkiem troskliwości. Przeżegnała się, pomodliła, uspokoiła i znużona, gdy dzień już szary do okna zaglądał, padła w krzesło, snem złamana.

Na zamku ruch był wielki. Nikita sam pobiegł na miasteczko do znajomego Abrama po radę i zapasy żywności. Nadspodziewanie całą rodzinę zastał na nogach. Wiedziano o wszystkiem, co się stało, i o ucieczce Dorszaka, a stary wnosił także, iż orda na zamek napadnie. Właśnie jeden z rodziny zbierał się prosić, aby ich przyjęto do zamku, bo najazd musiał naprzód nawiedzić bezbronne miasteczko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

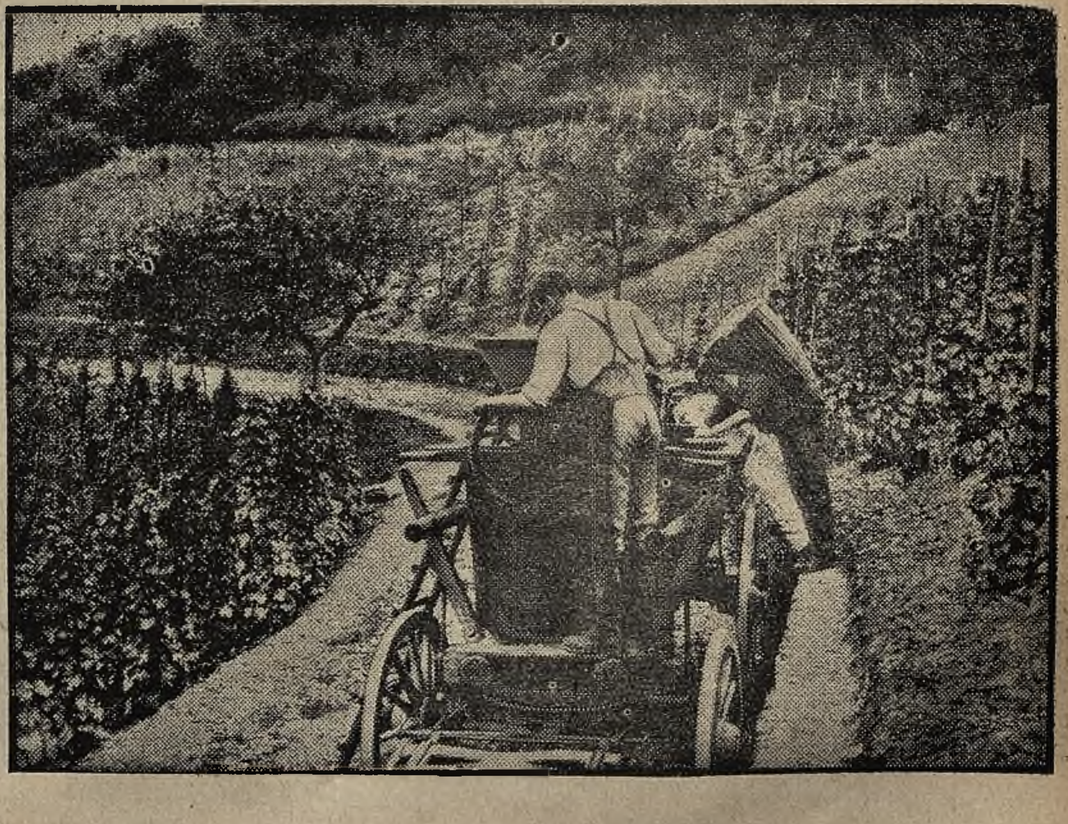
Zbiór winogron

w Zaleszczykach.

W Zaleszczykach rozpoczął się zbiór winogron. Dzięki znakomitej pogodzie, owoc jest duży i soczysty i nie ustępuje w niczem zagranicznym winogronom.

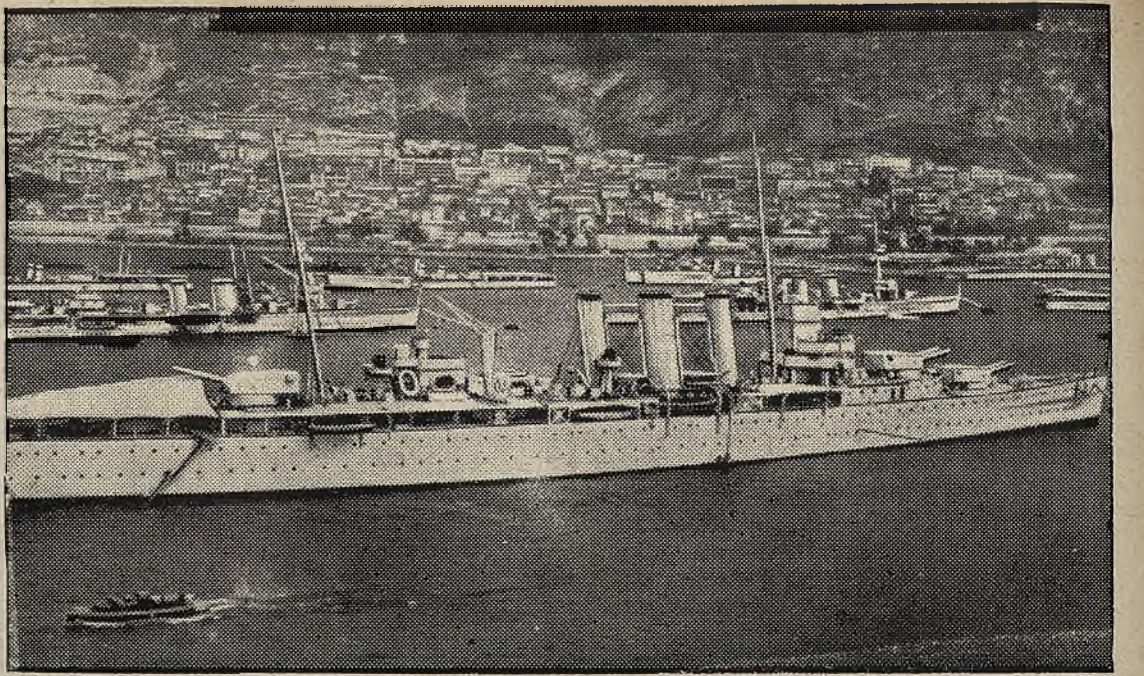
Widzimy, że u nas w Polsce, szczególnie w Małopolsce winogrona w zupełności się udają i uprawa winorośli powinna mieć szerokie zastosowanie i szkoda wielka, że dopiero teraz się o tem dowiadujemy.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy plantacje młodej jeszcze winorości w Zaleszczykach.



Zamknięcie Gibraltaru.

Widocznie celem uniemożliwienia dostawy dla Włochów materjału wojennego i amunicji, Anglja ogłosiła już zamknięcie cieśniny gibraltarskiej. Na zdjęciu widzimy port gibraltarski i okręty wojenne angielskie, których Anglja w Gibraltarze posiada ich aż 70, w kanale Suezkim 6, w Aleksandrji 28, w Palestynie 20, w Adenie 20. Jest to tylko flota wojenna Anglji Morza Śródziemnego.



Kaśka Myrdalonka gada:



Juz to przodzi miałam posłać do „Roli“ to moje pisanie, ale musiałam cekać, az tego ufermę Maćka brzusysko rozboli, albo jaka inksa jesce choroba w gębie jaki ślaban mu zrobi, ze pary z niej nie puści. Ale ze to chłopskie nasienie kwarde jest to i z tem mojem gadaniem w „Roli“ musiałam do tego casu cekać.

A było to tak:

Wkiejsik udobruchoł sie Maciek i pado słodziuśko do mnie:

— Moja złota Kasiu! Zesyj ty mi juz portki, bo pudę na święty odpust do Kalwarji. W ocyskach jego zobacyłam takąskruchę i załość, ze mnie do cna wzrusyło.

Gospodyni wyrychtowali trzy duze bocheny chleba, połeć zesłorocnej spyrki, garcek masła, styry syrki, ugotowali półtory kopy jejków. Włozyli to wszyćko do worecka, związali w łoktusę, zeby Maciek nie ustał w daleki drodze, ale miał sie cem zasilać. Przezegnali go na drogę i przykazali, zeby nie robił jakich beśtefrantów w casie odpustu, bo to dzieuch z nasy wsi posło duzo w kompaniji. A wiadomo przeciez, ze kuzdy chłop zeniaty, cy nie zeniaty łasy jest na baby. A jesce Maciek! co jak ujźry śwarną dziopę, to jaz mu sie iskry sypią ze ślipiów, jak źrebcowi.

Wysłam za nim na pole i pokryjomu przed gospodynią włozyłam mu do łapy dwa złote.

— Przynieś mi Maciuś jaki odpust z Kalwarji — rzekłam mu na odchodnem.

W samo święto, kiedy to ludziska wracają juz z Kalwarji, wysłam na drogę jaz na granicę drugiej wsi, usiadłam se na brzysku pod wirzbą i cekałam na Maćka.

Juz wszyscy odpuściorze przejechali cy prześli, a Maćka ani słychu-dychu. Juz Bartek od Furgaca, co tyz był na odpuście, odpocon se z drogi i wyjechał na śkapie ku łące, zeby ją popaść. Miałam iść zapytać się Bartka, co się stało z Maćkiem, jaz tu widzę, ze ktoś lezie drogą, a straśnie stęko i jojcy. Ciemno juz było dobrze, totez nie zaraz poznałam, kto idzie.

— Oj, Maciek, Maciek! co sie tobie stało? — pytam sie, bo widzę, jak trzyma się za brzusysko. — Maciuś! Cóześ ty chory?

A on nic nie gada, ino stęko i stęko: Ę-ę-ę-ę, ę-ę-ę-ę! A pachniało od niego, jaz strach! Ledwo sie dowlókł do chałpy i posedł zaraz do stajni na wyrko.

Gospodyni wysukali gdzieś w kumorze psie sadło, zacęli niem smarować brzuch Maćka, bo był twardy jak kamień i straśnie wielgi.

— Leć Kaśka cem duchu po krajcbabkę! — zawołali gospodyni, — bo ja nie mogę zmiarkować, co ten choroba zrobił, ze tak jojcy.

Wnet zleciały się kumoski gospodyni i oglądały brzuch Maćków, obracały Maćka na boki, smarowały borcukowym smalcem i kozim sadłem.

Bez mała caluśką godzinę smarowały Maćków bańdzioch jaz zmięksał. Maciek zacął spać, a baby rozesły się od niego. Ja zaś, zamiast iść, jak kazali gospodyni, po krajcbabkę, posłam do sadu i tam se siedziałam.

Raniusieńko pośli gospodarz zbudzić Maćka, zeby poklepał kosę i posedł sic owies. Wołali go raz, wołali drugi i trzeci raz a Maciek ani drgnie. Śpi se w najlepse.

— Maciek! krew jedna! wstajes, cy nie! — krzyknęli po raz cwarty.

Maciek zegno sie na śnie: Miojtsa i Syna i gada na śpiącku: Do spowiedzi byłem, jak jesce matusia zyli. Często sie trafiało, ze jak się nie dało zwędzić gospodarzowi tabaku, to grajfnąłem mu złotygo. Juści, juści! nie zeniatym jesce. Ino nie wiem, cy mam jesce wionecek jak się patrzy, bo straśnie lubię dzieuski i baby... Nie wiem ile razy tego było, pamiętam ino, ze kochałem sie z Magdom od Pękali, z Maryną z pod lasu, a ostatnio z Margośką. Z gospodynią?... ano chciałem ich nieraz ukochać, ale sie nie dało, bo albo dali mi w gębę, albo tyz nadsedł gospodarz. Wreście Maciek zacął sie walić w piersi i gadać: Moja wina!

Gospodarz wysłuchali spowiedzi Maćkowej, wkońcu złapali powróz i popluli w garść:

— Ja ci tu nicponiu dam rozgrzysenie!

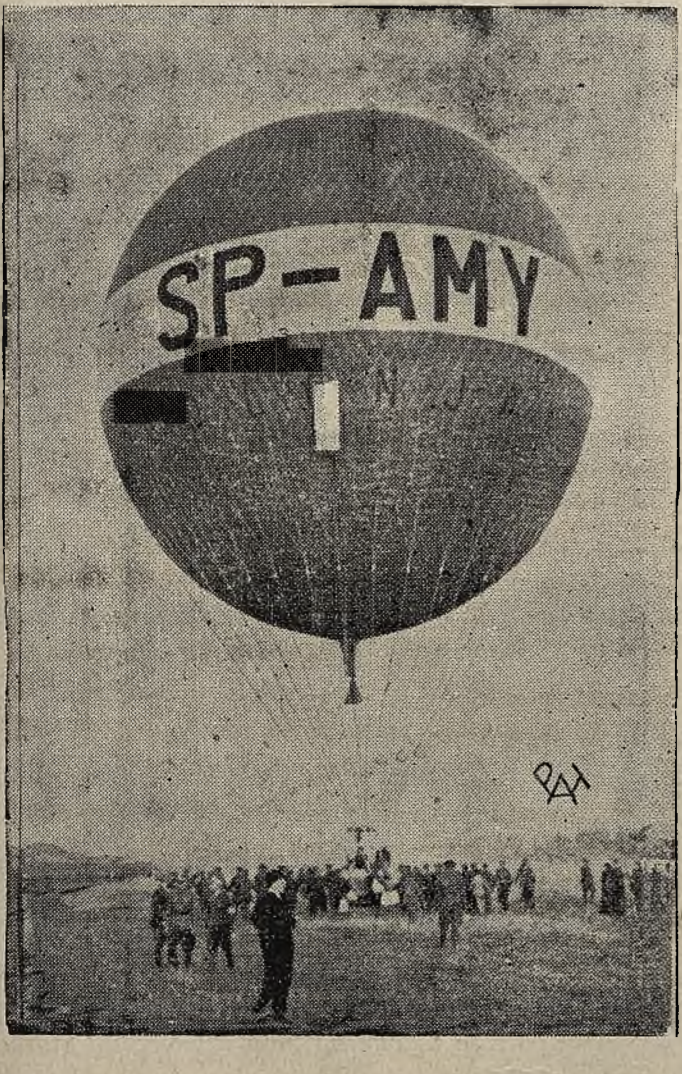
Gdy powróz przylepił się dobrze do pleców Maćka i jesce ponizy, Maciek sie zerwał na nogi z wyrka, chociaz ślipia miał jesce zawarte.

Ale cóz, kiedy ani owsa sic nie posedł, ani do inksej roboty nie zdolny. Opowiadali ludzie, ze straśnie duzo zarł ogórków na odpuście i w ten caluśki dzień Maciek ino pod stodołom siedział i trzymał się za brzusysko co mu nim kręciło i nie dało z pod stodoły odejść.

Najgorzy będzie z tą spowiedzią, co ją podsłuchali gospodarz, bo jak gospodyni rozpowiedzą kumoskom, tak Maciek nie wytrzyma tu we wsi. Gdy go ino lamerda opuści, musi chyba uciekać daleko ze wsi.

Ale musę skońcyć pisanie, bo Maciek wyprał se w rzyce portki i idzie do chałpy, toby ujźroł zem tyle napisała o nim

Puhar Gordon-Bennetta własnością Polaków.



Podobnie jak w roku ubiegłym odbyły się i w roku bieżącym międzynarodowe zawody balonów o nagrodę w postaci puharu Gordon-Bennetta. Wzlot balonów odbył się w ubiegłym tygodniu. — Największą przestrzeń przelecial polski balon „Polonia“, którego widzimy na powyższym zdjęciu, bowiem wylądował w Rosji sowieckiej koło Stalingradu przelatując w prostej linji 1.650 kilometrów (pilotowany przez kapitana Burzyńskiego i por. Wysockiego). Po „Polonji“ drugie miejsce zajął również polski balon „Warszawa“, przelatując 1.550 klm., trzecie miejsce zajął balon belgijski 1.440 klm., czwarte miejsce zajął balon niemiecki 1.400 klm. i t. d.

Znajda

I.

Skrzypki grały skocznego krakowiaka, a małe, pejsate żydziaki dęły w stare, rozstrojone piszczałki, aż pot kroplisty wystąpił im na czoła, a czerwone, wydęte policzki zdawało się, że pękną z wysiłku.

Podochocona młodzież o malowniczych parach, krążyła w pląsach po ciasnej izbie; czasem ten i ów wykręcił dziarskiego hołupca, lub stanąwszy przed grajkami, zaśpiewał krakowiaka i po przeraźliwem „hu, ha!“ okręcał w powietrzu wystraszoną dziewczyną.

Gwar i śmiechy przepełniały izbę, rozbawione dziewczęta śmiały się do parobków, pokazując w uśmiechu dwa rzędy zdrowych, białych zębów, lub zakrywały oczy fartuszkiem, jeżeli na ich zaczepne spojrzenie odpowiadał jaki taki szturchańcem lub swawolnym żartem.

Tymczasem stare kumoski i gospodarze obsiedli rzędem stół długi, a postawiwszy przed sobą duże kufle piwa, gawędzili wesoło.

Całość przedstawiała się wdzięcznie. Szczera wesołość młodych, uroczysta powaga starszych tworzyły obraz miły dla oka odpoczynku po pracy i swobody umysłu. Nie trwało to niestety długo.

Powoli ze stołu poznikały kufle piwa, a miejsce ich zajęły szklanki napełnione wódką, które wnet wypróżnione napełniały się znowu po brzegi. Teraz już i młodzież zaniechała tańców, a obsiadłszy nie zajęte jeszcze miejsca, zaczęła prześcigać się w pijatyce.

Między innymi rej wodził młody, przystojny Wojtek Butrymowicz, przewyższał on o głowę najwyższego, a butą i odwagą nikt mu nie dorównał. Bogaty niegdyś syn kmiecia, po śmierci ojca pędził życie hulaszcze, a teraz właśnie przepijał resztkę ojcowizny. Najpiękniejsza część ziemi przeszła do rąk Icka, arendarza, który za to był zawsze na usługi „pana Wojtka“.

I teraz wsunął okrągłą beczułkę, a zatoczywszy ją przed Wojtką, zaczął mu wychwalać, jaki to dobry napój: „co mu w głowie nie zawróci, a tylko doda takie fantazje, co aj waj!“

Trafiło to widocznie do przekonania już pijanego Butrymowicza, bo kiwnąwszy głową Ickowi, który uśmiechał się z zadowolenia; zaczął ochrypłym głosem zapraszać innych na poczęstunek. Starzy chrapali już od dłuższego czasu na ławkach i na odgłos okrzyków radości, otworzyli tylko na chwilę zaspane i zamglone oczy; spojrzeli błędnie po izbie i napowrót opuścili głowy na piersi.

Za to młodsi rzucili się z okrzykiem i wrzaskiem na stojącą na stole beczułkę, a dobijając się o pierwszeństwo, potrącali jeden drugiego, torowali sobie drogę szturchańcami — posypały się też grady przekleństw i obelg, aż wkońcu przyszło do otwartej bójki.

Nieopisany zamęt powstał w izbie karczemnej. Szklanki, flaszki a nawet połamane nogi stołu i ławki latały z trzaskiem i hukiem w powietrzu; zupełnie rozbudzoną starszyzna pozrywała się z miejsca i jęła uspakajać pijanych parobków; wystraszone dziewczęta z płaczem tuliły się jedna do drugiej lub z przeraźliwym krzykiem trwogi cisnęły się do rozwartych drzwi izby.

A tymczasem za oknem odezwał się cichy płacz, którego nikt nie zauważył. Była to Kasia, znajda, jak ją nazywali źli ludzie we wsi, która od samego początku zabawy stała na dworze, przytulona do okna, za którem odbywały się tańce i smutnemi oczyma wpatrywała się w rozweselone zabawą oblicze. Wzrokiem śledziła uporczywie Wojtka Butrymowicza, którego w największym zamęcie rozpoznawała po olbrzymim wzroście, szerokich barkach i czarnej jak u kruka czuprynie.

Bo kochała ona tego Wojtka bardzo.

II.

Było to w zeszłym roku, jak się poznali, pokochali i powiedzieli sobie, że im bez siebie trudno, że razem im żyć i umierać i postanowili przeczekać czas jakiś, ażeby przygotować na tę wieść starego, a wkońcu prosić go o błogosławieństwo.

Tymczasem było im ze sobą dobrze, czuli się zupełnie szczęśliwi, z trwogą tylko myśleli o chwili, kiedy wszystko trzeba będzie powiedzieć staremu. Bo Kasia była zupełnie ubogą, sierotą bez dachu, prostą najemnicą i nie mogła się równać z synem najbogatszego gospodarza.

Ale zato była dziewczyna jak malowanie, miała serce dobre, proste i uczciwe, a choć nigdy na nikogo liczyć nie mogła, dawała sobie zawsze radę; uczciwą pracą zarabiała na życie i była wzorem dla całej wsi. Poznał się na tem stary Butrymowicz i gdy młodzi przyszli mu powiedzieć swoją tajemnicę, przycisnął Kasię do serca, a przyciągnąwszy syna, pobłogosławił obojgu.

Wszystko więc było już ułożone; na przyszły tydzień mieli dać na zapowiedzi, gdy nagle stary zachorował. Nie wiedzieć co mu było. Z początku skarżył się na nogi, aż dnia jednego nie podniósł się już z łóżka; mówił, że z nim źle i prosił o księdza. Wyspowiadał się i w parę dni potem wieźli go już na cmentarz przy probostwie. Kiedy zasypali grób i na świeżej mogile postawili duży, dębowy krzyż, zapłakane kumoski pociągnęły Wojtka i jęły go pocieszać.

Cała gromada ruszyła w stronę karczmy, a przy grobie pozostała tylko Kasia, która długo patrzała za odchodzącym Wojtkiem, potem uklękła i modliła się długo i gorąco.

Zdawało jej się, że ze śmiercią starego Butrymowicza skończyły się dla niej dobre dni, a rozpoczną się smutne, do których przygotowywała się modlitwą.

I nie omyliła się w swoich przeczuciach.

Na drugi dzień Wojtka zupełnie pijanego przynieśli do chaty, a gdy przyszła uprzątnąć mu izbę i zgotować ciepłej strawy na południe, odwrócił się od niej, nie śmiał jej spojrzeć w oczy, jak człowiek, który niema czystego sumienia; aż usiadłszy przed dymiącą misą, zjadł, co mu zgotowała, a nie powiedziawszy nawet Bóg zapłać, nasunął czapkę na oczy i wyszedł.

— Ot, opętało go licho, czy co? — pomyślała — jak złe przyszło, tak i pójdzie, odmieni się, pożałuje, a nie, to dziej się wola Boża.

Tak myślała Kasia, a tymczasem Wojtek rozchulał się na dobre. Ostro trzymany przez ojca, którego kochał, ale i bał się jak ognia; przy dłuższem jego życiu mógł był wyjść na statecznego gospodarza, ale po jego śmierci czuł się wolnym, zamożnym i ulegając złym namowom, zaczął coraz częściej zaglądać do karczmy, a że był przystojny i dziewczęta z całej wsi umizgały się do niego — powoli zaczął zapominać o sierocie. A stare kumoski odmawiały mu Kasię, bo to — jak mówiły — znajda, to nie dla takiego jak ty, tobie szukać dziewczyny, coby i sporo gruntu miała i korale jak u jakiej mieszczki, a tamta co? — znajda.

I tak wszyscy zazdrościli Kasi szczęścia, że słowo „znajda“ odbijało się wciąż o jego uszy, że zawrócili mu w głowie zupełnie — sam już nie wiedział, czego chce, i słuchał tylko namowy innych. Zerwał wkońcu z Kasią zupełnie, a jeżeli ją spotkał na drodze, to odwracał oczy, bo wstydził się samego siebie i nie śmiał na nią spojrzeć.

I wciąż pił coraz więcej, zaniedbywał bogate niegdyś pole tak, że ziemia leżała odłogiem, powoli marniała lub przechodziła do rąk żyda. Było z nim źle, ale on nie myślał o tem. Brnął coraz więcej w błędy i zepsucie, aż ksiądz z kazalnicy zaczął go napominać, strofować i do poprawy wzywać, jednak napróżno.

Dowiedziała się wkońcu Kasia z opowiadania ludzi, że Wojtka swatają z Magdą Zarębówną, przystojną ale nierządną dziewczyną, która goniła tylko za strojami, za muzyką i tańcami: ale że miała ośm mórg gruntu, a po śmierci ojców ładną chatę i obszerne zabudowania, więc dla zubożałego Wojtka było to dużo i umizgał się do dziewczyny. Bolało to Kasię, bo pomimo złego, jakie jej wyrządził, kochała go jeszcze i miała nadzieję, że wszystko jeszcze na dobre się obróci.

Dlatego to dzisiaj, przechodząc koło karczmy, usłyszawszy muzykę i tańce ochocze, zatrzymała się, stanęła pod oknem, ażeby się dowoli napatrzeć Wojtkowi, którego dotąd unikała.

Widziała więc jak tańczył z Magdą, śpiewał do niej krakowiaki i wykręcał hołupce, a ona śmiała się głośno, patrząc z góry na inne dziewczęta, które jej zazdrościły.

Potem widziała, jak zasiadł za stołem, jak pił, aż mu się oczy świeciły, aż wkońcu hałasy i krzyki bijących się tak ją przeraziły, że rozpłakawszy się na dobre, zerwała się z miejsca i zaczęła biedz przed siebie.

Biegła tak chwilę, aż zmęczona zatrzymała się i usiadła na przydrożnym kamieniu. Oparła głowę na rękach i zamyśliła się długo, głęboko — aż ocknęła się dopiero na turkot jadącego wozu, który z początku daleki przybliżał się coraz bardziej. Poznała wkońcu konie Butrymowicza, a nie chcąc się z nim

spotkać, podniosła się, chcąc zejść mu z drogi lub cofnąć się, ażeby jej nie poznał, gdy wtem wóz nadjechał, a przy jasnem świetle księżyca poznała Magdę obok zupełnie pijanego Wojtka.

Spostrzegła i Magda sierotę, bo podniósłszy się z miejsca, smagnęła biczem tuż nad głową dziewczyny, a krzyknąwszy z całej piersi „znajda", wybuchnęła głośnym przeciągłym śmiechem.

Niecierpiała jej ona od dawna, bo jeszcze od czasu, jak ubiegając się o względy Wojtka, została odepchnięta, ona, Magda Zarębówna! dla sieroty, dla znajdy! Czuła się upokorzoną i dlatego teraz trjumfowała i mściła się na Kasi.

III.

Od tego czasu upłynęły już cztery lata i zaszły różne zmiany. Wojtek pobrał się z Magdą w parę tygodni po owej uczcie w karczmie, a w jakiś czas potem do Kasi przyszły swaty od starszego już gospodarza Szymona, zamożnego i statecznego człowieka, który ocenił zalety Kasi, zakochał się w niej dobrze i poczciwie i chciał jej zapewnić byt i szczęście.

Kasia nie namyślała się długo, o Wojtku zapomniała już zupełnie, a że przytem znała Szymona już oddawna, wiedziała, że jest szanowany we wsi całej, więc podziękowała Bogu za opiekę nad nią sierotą i w parę miesięcy gospodarowała już u Szymona.

Pan Bóg błogosławił Szymonom we wszystkiem. Rośli więc w szczęście, dobytek, cnoty i poważanie u ludzi; budowali całą wieś pobożnością, dobrem pożyciem, a gdy potem przyszedł na świat tęgi chłopak, którego ochrzcili Franuś, ucałowali się Szymonowie i poprzysięgli, że wychowają go po bożemu.

U Butrymowiczów działo się zupełnie inaczej.

Kłótniom tam i bójkom nie było końca, on siedział tylko w karczmie, a ona jeździła po wszystkich jarmarkach, na zabawy i muzykę, a do domu wracała najczęściej pijana, zła, gderliwa i tak od słów do słów dochodziło do zaciętej bójki, do której aż sąsiedzi musieli się mieszać, ażeby broń Boże do czego złego nie dopuścić.

Aż razu jednego, było to w niedzielę, gdy wszyscy wracali z nieszporów, powstało ogromne zbiegowisko przed chatą Wojciechów.

Opowiadano sobie, że niema godziny, jak bawiące się dzieci widziały idącego przez most Wojtka, zataczał się i ochrypłym głosem śpiewał karczemne piosnki, aż nagle stracił równowagę, przewrócił się jak długi i całym ciężarem runął do rzeki.

Był to strumyk tak płytki, że utopić się w nim nie można było, ale młody Butrymowicz był pijany, a że upadł twarzą do ziemi, stracił przytomność i nim wystraszone dzieci pobiegły wołać o pomoc, ludzie wydostali Wojtka już nieżywego.

Zanieśli go do chaty, a tu Magdy jak niema tak niema, tylko na progu chaty siedziała owinięta w chustkę mała dziewczyna Wojciechów i zanosiła się głośnym płaczem.

— Ot, dopust Boży, czy co? — kończyli ludzie swoje opowiadanie i zaczęli się powoli rozchodzić.

Nadeszli na to i Szymonowie, a gdy ludzie im opowiedzieli, jak i co się stało — weszli do stancji. Uderzył ich na wstępie nieład, jaki tu panował. Skrzynia Magdy była wywrócona, a na ziemi leżały tylko stare odzienia i strzępy, ale pięknych korali i bogatych strojów, których miała pełno, nie było ani śladu.

Przetrząsnęli wszystkie kąty, ale nie znaleźli nic — izba była jakby okradziona.

— Uciekła — pomyślała Kasia i podzieliła się tą myślą z Szymonem.

— A niech ją tam — odpowiedział Szymon.

— A dziecko? — nieśmiało zapytała.

Zamyślili się oboje, coś im widocznie na sercu leżało, ale żadne nie śmiało odezwać się pierwsze. Szymon patrzył na Kasię, ale ona milczała.

— A no, nie damy zginąć sierocie — odezwał się wkońcu — Kasiu, cóż ty na to?

Kasia nic nie odpowiedziała, tylko twarz jej się rozjaśniła, a pobiegłszy na próg chaty, podniosła zapłakane dziecko i zaniosła je do Szymonowej chaty.

Jadwiga K.

Ratunek podczas powodzi

w Indjach.

Oprócz trzęsienia ziemi, które Indje dość często trapi, kraj ten nawiedzają też huragany i ulewne deszcze, które sprawiają liczne powodzie.

Na naszem obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy część z zalanych olbrzymich obszarów wskutek długotrwałych, ulewnych deszczów.

A przez zalane tereny na ratunek nieszczęśliwej ludności, spieszą na słoniach, dostarczając żywność i środki lecznicze.

Ostatnio wylała rzeka Damodar, która zalała olbrzymie tereny.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

— Co pan mówi?! List? Od kogo?

— Ja sam nie wiem, otrzymał go proboszcz. Nadawca prosi aby list oddać do rąk mamusi.

Jadzia skinęła, by szedł za nią.

Dziewczę dotknęło ramienia klęczącej przy łóżku matki.

— Mamusiu proszę się podnieść, pan Tadeusz przyszedł.

Nie zaraz powstała.

— Moja droga pani! Brak mi jest słów, aby wypowiedzieć, co cierpi serce z powodu strasznych nieszczęść, jakie spadły na panią. Mam wrażenie, że całe piekło zawzięło się na Was — powiedział Tadeusz, całując ręce Kleszczeńskiej.

— Piekło? Myli się pan! To człowiek, potwór, gorszy od szatana! Jemu mogę zawdzięczyć moją nędzę.

Jakkolwiek pan tu nie ponosi winy, to przez wzgląd na ojca zechce pan zaprzestać przychodzić do nas. Ojciec nie zgadza się z pańskim zamiarem. Tem bardziej teraz uważam, że wszystko skończone. Pójdziemy w świat szukać chleba, jeżeli taka jest wola Boża.

Długo nie mógł Tadeusz wydobyć słowa ze ściśniętej krtani i stał jak winowajca. Wreszcie zapytał:

— Czy pani gniewa się na mnie także?

— Do pana nie żywię najmniejszej urazy, panie Tadeuszu! Jeżeli słowa moje sprawiły mu przykrość, to proszę mi wierzyć, że żal mi jest pana, jednak słów moich nie cofnę. Ojciec pański powiedział, że nie zezwoli na małżeństwo z Jadzią. Przytem wyraził się do nas w bardzo obelżywych słowach.

Jadzia usiadła w kącie smutna. Żal było jej Tadeusza. On taki dobry, a mateczka robi mu tak wielką przykrość. Żal przeogromny ogarnął serce dziewczęcia, gdy pomyślała, że może Tadeusz obrazi się, wyjdzie, aby nie powrócić nigdy.

To też gdy za młodym Ściborem drzwi zamknęły się cicho, miała ochotę wybiec powiedzieć mu, by słów mateczki nie brał sobie do serca. Ale bała się sprzeciwić woli matki. Przytem przypomniały się jej słowa starego Ścibora, gdy jej odgrażał. I pomimo że serduszko rwało się całą siłą do kochającego ją chłopca, to jednak ambicja wzięła górę nad uczuciem budzącem się w sercu dziewczęcia.

Nie wypada mi wychodzić na pole za Tadeuszem. Teraz dopiero wiedziała jak kocha go bardzo.

Lena wzięła przyniesiony przez Tadeusza list i wyszła do kuchni, aby go przeczytać przy świetle lampy. Zaledwo rozerwala kopertę i spojrzała na pierwsze słowa, omało nie krzyknęła ze zdziwienia i radości. Z drżących rąk wypadło coś na ziemię, włożone w arkusik zapisanego papieru. Podniosła: był to czek na większą sumę pieniężną do P. K. O. Gorączkowo zabrała się do czytania listu, który brzmiał:

Moja Kuzynko!

Jakkolwiek nie znamy się dotychczas, to jednak pospieszam ze słowami współczucia z powodu zgonu Twej matki, a nieodżałowanej nigdy mej siostry. Życzyłbym sobie poznać kuzynkę osobiście. Przytem zapoznać się ze szczegółami z życia ś. p. mej siostry.

W tym celu posyłam w liście czek na pewną sumkę, na koszta podróży. Proszę o rychły przyjazd.

Twój wuj

Aleksander Czański

Warszawa.

Lena, nie dając wiary własnym oczom, czytała po raz drugi. Oczy zabłysły radością, a usta jej okrasił uśmiech gdy mówiła do stojącej obok córki:

— Wujek wzywa nas do siebie.

XXV.

Była to niedziela. Kościół napełniał się powoli wiernymi i już rozpoczęło się nabożeństwo, gdy wszedł Tadeusz. Usiadł w ławce obok głównego ołtarza. Po krótkiej modlitwie spojrzał naprost siebie, gdzie klęczały w ławce dwie panie. Głowy ich były pochylone, twarze ukryte w dłoniach. Dopiero w czasie Ewangelji gdy powstały, spostrzegł z niemałem zdziwieniem, że to Kleszczeńska z córką. Być może, że nie mógł ich poznać dlatego, bo ubrane były w eleganckie płaszcze z pięknemi futrzanemi kołnierzami.

Jeszcze nigdy w czasie nabożeństwa nie był tak roztargniony. Oczu nie mógł od Jadzi oderwać. Od jej kapelusza przybranego w żałobny welon, z pod którego wymykały się złoto-blond loczki.

Wychodząc z kościoła skinęła Jadzia główką z uśmiechem na jego ukłon.

— Wyjeżdżamy dzisiaj — oświadczyła Lena, gdy Tadeusz witał się z niemi.

— Czy to możliwe? — zapytał zdziwiony. — Gdzie? Do kogo?

— Do brata mej nieboszczki matki, który wzywa nas do siebie, do Warszawy.

— To świetnie! — Czy mogę zapytać kiedy panie powrócą?

— Nie mogę na razie nic panu powiedzieć. To zależeć będzie od woli wuja. Zamyśliła się chwilkę i dodała:

— Zresztą, jak panu wiadomo, nie mamy tu poco wracać.

Żegnane przez Kukulską i Hankę siadły na sanki gospodarzy. Stach miał je odwieźć na stację do miasta. Przysiadł się do nich również Tadeusz.

Wyręczył Lenę przy wykupieniu biletów, pomógł nieść walizkę na peron, starał się znaleźć odpowiedni, wygodny przedział w pociągu.

Gwizdek konduktora oznajmił, że pociąg rusza. Tadeusz wzruszony miał łzy w oczach.

— Proszę nie mieć do mnie żalu — mówił, całując ręce Leny, a ty moja gołąbko nie zapomnij o mnie!

Pociąg sapiąc ciężko, ruszał z miejsca. Jadzia stanęła w oknie przedziału i ręką słała jeszcze znaki pożegnania.

Pociąg niby ogromny wąż wymykał się z hali dworca. Tadeusz stał i czekał dopóki nie znikł mu z oczu ostatni wagon.

* * *

W smutnym nastroju duszy powrócił Tadeusz na plebanję. Nie wiadomo kiedy zobaczę moją Jadzię. — Jaka szkoda — mówił sobie w duszy — że pierścionek zastawiłem, aby mieć pieniądze dla adwokata, gdy jeszcze tego samego wieczoru złapałem podpalaczkę. Wobec czego i bez wstawienia się obrońcy, Kleszczeńska zostałaby wypuszczona z więzienia.

Wprawdzie Kleszczeńska uważa za zerwane zaręczyny nasze z powodu złośliwych intryg ojca, ale jeżeli tylko Jadzia kocha mnie, nie zapomni o mnie.

Gdy wszedł na podwieczorek, proboszcz zapytał:

— Jak tam Kleszczeńska, odzyskuje równowagę po tych strasznych przejściach?

— Obecnie tak! rzekł Tadeusz, siadając. — Dzisiaj pojechały do Warszawy, do wuja.

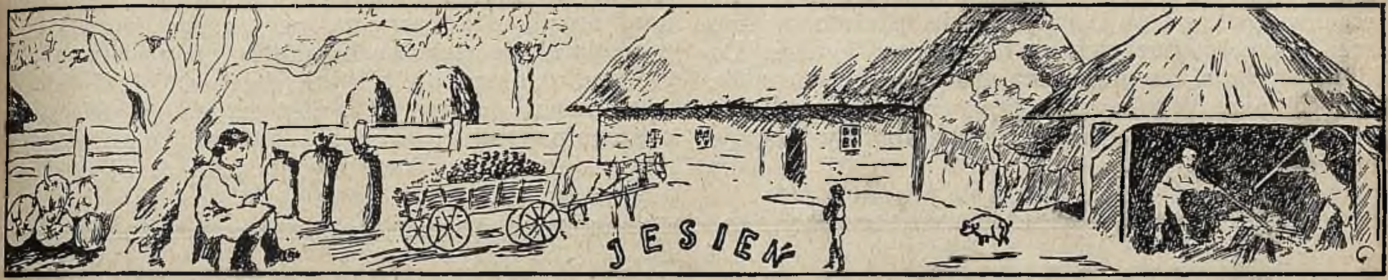
Proboszcz aż przysiadł odrazu na tę wiadomość.

Co ja słyszę! No, to Bogu dzięki! Skończą się kłopoty i bieda dla nich. A nawet wątpić należy, czy kiedy powrócą do Knyszowa.

— Dlaczego miałyby nie powrócić? przecież pozostawiły tutaj kawałek gruntu.

— Proboszcz machnął ręką.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Motylica u zwierząt i jej zwalczanie.

Każdy z gospodarzy wie o tem, że istnieje u nas w kraju ciężka choroba owiec i bydła, zwana motylicą. Jest to zapalenie wątroby wskutek zagnieżdżenia się w niej pewnych robaczków, zwanych rustylicami. Pasąc się na mokrych i bagnistych pastwiskach owce i bydło zarażają się przez zjadanie zalążków, które nazywają się ceskarjami, a z nich następnie wylęgają się motylice, które osiadają w wątrobie i wywołują chorobę.

Zalążkami motyli zarażają się nieraz nawet całe stada owiec lub bydła choćby wskutek niezbyt długiego pasenia się; najbardziej niebezpieczne są kałuże, tworzące się przez długotrwałe deszcze.

Objawy chorobowe polegają na tem, że zwierzęta chudną i tracą apetyt do jedzenia. U owiec zauważamy przekrwawienie oczu, gorącą głowę, potem owca zaczyna się niepokoić, zgrzytać zębami, na brzuchu i piersiach zjawiają się opuchliny i następuje śmierć. Choroba trwa do 2 tygodni.

U bydła — objawy choroby polegają na tem, że sztuki chudną, gorączkują, słabną, stękają i po pewnym czasie zdychają z wycieńczenia.

Motylica uchodziła przez długie lata za chorobę nieuleczalną. Obecnie istnieje dobry i zupełnie pewny środek zwany Distol, który doskonale leczy motylicę i nawet jej zapobiega. Są to kapsułki żelatynowe, mniejsze dla owiec a większe dla bydła, które zadaje się zwierzętom leczniczo lub zapobiegawczo, odpowiednio do ich żywej wagi. Środek ten jest niezawodny, lecz należy go stosować ściśle według załączonego przepisu na każdem opakowaniu. Dostać go można w większych składach aptecznych.

Przy badaniu wnętrzności padłej na motylicę sztuki zauważa się, że wątroba jest blada, twarda i znacznie powiększona; na przekroju w różnych miejscach znajdujemy motolice to jest robaczki w formie listka. W razach podejrzanych najlepiej jedną chorą owcę dorznąć, otworzyć i zbadać wątrobę, po stwierdzeniu choroby motylicowej — wszystkim sztukom bez wyjątku zadać do wewnątrz Distol według przepisu. *Z. Olszański*

lekarz weter.

Praktyczne wskazówki przy wychowie świń.

W „Zagrodzie wiejskiej“ znajdujemy cenne praktyczne wskazówki hodowlane, które przytaczamy poniżej:

Woda wapienna dla macior jest bardzo dobra w ilości jeden litr do karmy dziennie. Zadawać od 3-go tygodnia przed oprosieniem i przez cały okres karmienia prosiąt. Prosiętom rozbełtać glinę z wodą wapienną w małych naczyniach lub korytkach. Prosięta ładnie się rozwijają i szybko rosną dobrze wyzyskując karmę.

Roztwór witroiolu żelaza w wodzie dla prosiąt. Kupić w aptece 20 gramów (2 deka) siarczanu żelaza (Ferrum sulfuricium crudum) w zielonych kryształkach rozpuścić w 1 litrze, wody przegotowanej zimnej. Z tego roztworu podawać do karmy pół łyżeczki herbaty dziennie na 1 prosię. Prosięta tracą anemję, biegunkę, krosty, kaszel i chowają się pięknie. Maciorom karmiącym jak i wysoko ciężarnym dawać 1 łyżkę dużą tego płynu dziennie do karmy.

Żywokost zielony jest doskonały jako dodatek do paszy. Zadawać 1 kg. dziennie na sztukę. Pomaga do trawienia innych pasz, poprawia soki żołądkowe i przyczynia się do dobrego wyzyskiwania karmy przez świnię, które przez to szybciej rosną i tuczą się znakomicie.

Prosięta można dokarmiać sztucznie, jeżeli maciora niema mleka, następującą mieszaniną: 1 część mleka krowiego przegotowanego, 1 część wody wapiennej, ćwierć słodkiej śmietanki, jedną ósmą część cukru w kostkę. Temperatura mleka 35 stopni C. Karmić przez 3 pierwsze tygodnie. Potem można przejść na samo mleko przegotowane i śrutowany jęczmień.

Pestępy w organizacji przemysłu chałupniczego.

Onegdaj odbyła w Krakowie posiedzenie Rada Nadzorcza Małopolskiego Przemysłu Chałupniczego pod przewodnictwem inż. H. Mianowskiego, dyrektora Izby przemysłowo-handlowej. Według sprawozdania, złożonego przez Zarząd za okres od stycznia br. do 31 lipca br.. obroty wyniosły wzwyż 100.000 złotych. Składały się na nie: sprzedaż wyrobów chałupniczych, jak kłódki, szyniaki, wiklina, śruby, sierpy, bosaki, skóra, obuwie itd. Jednak główna praca była poświęcona udoskonaleniu produkcji chałupniczej i jej sprzedaży. Najwięcej uwagi poświęcono przemysłowi garbarskiemu w Zembrzycach oraz produkcji beczułek względnie fasek na ryby, marmeladę, bryndzę itd., skoncentrowanej w okolicach Tuchowa.

W Zembrzycach przemysł garbarski istniejący tam od setek lat, ulega dziś reorganizacji według projektu przedstawianego swego czasu przez Izbę przemysłowo-handlową p. wojewodzie Kwaśniewskie-

mu. — Małopolski Przemysł Chałupniczy przystąpił do budowy w Zembrzycach wykańczalni skór dla użytku chałupników, w ten sposób podniesie się w tych okolicach jakość i wielkość produkcji. Już w pierwszym roku będzie można przerobić w Zembrzycach około 20.000 skór baranich.

Organizacja przemysłu beczułkowego postąpiła znacznie naprzód w szczególności odnośnie eksportu, przedewszystkiem do Austrji, gdzie ostatnio odeszło parę wagonów beczułek na konserwy rybne. Do Gdyni wysłano również kilka transportów beczułek. Wkońcu przedyskutowano program na najbliższy okres, który ma objąć przemysł chałupniczy żelazny, drzewny i tekstylny.

Międzynarodowa konferencja pszczelarska w Krakowie.

W dniu 16. października b. r. odbędzie się w Krakowie przedwstępna konferencja delegatów związków pszczelarzy kilkunastu państw europejskich, mająca za cel przygotowanie i omówienie spraw, związanych z urządzeniem projektowanego na rok przyszły wielkiego międzynarodowego kongresu i wystawy pszczelarskiej w Budapeszcie. Wybór Krakowa na miejsce konferencji, dokonany za ogólną zgodą związków pszczelarskich ościennych państw na prowincję węgierską, stanowi wielkie wyróżnienie Polski pomiędzy innemi państwami i jest uznaniem znaczenia naszego państwa również i w tej dziedzinie, w której już w dawnych wiekach słynął, jako „kraj mlekiem i miodem płynący".

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych kwartalnych Prenumeratorów.

Moratorjum wątpliwe. Sfery rolnicze zwłaszcza drobnego rolnictwa, zostały zaniepokojone wiadomością, że sprawa jednorocznego moratorjum znajduje się pod znakiem zapytania, względnie, że o zasadniczych postanowieniach przesunięcia płatności, ze względu na swego czasu złożone oświadczenie ministra skarbu nie może być mowy. Gdy dodamy do tego wznowienie egzekucyj oraz dalszych płatności podatków, drobne rolnictwo znajdzie się w tak trudnej sytuacji, jak nigdy dotąd. Bardzo krótki czas do października wywołuje na wsi głęboką troskę, jak wogóle będzie można dać sobie radę, gdy niewielkie zasoby gotówkowe musiano rzucić na zakupno książek dla dzieci, przyodziewek oraz najpilniejsze mocno nadwyrężone i zniszczone przedmioty codziennego użytku. Kończą się roboty sezonowe oraz funduszu pracy, liczba bezrobotnych na wsi wzrośnie wówczas poważnie.

Zboże nadal zwyżkuje. Na rynku krajowym panuje w dalszym ciągu tendencja zwyżkowa wobec małej podaży. Zwyżka ta dotyczy wszystkich zbóż, najmniej stosunkowo żyta, które jest u nas najważniejszym ziemiopłodem. Dlatego też słusznie poniekąd rolnicy wskazują, że straty na zbożu z trudnością będą mogły być wyrównane zwyżką na artykułach budowlanych. — Na zwyżkę cen duży wpływ wywierają niewątpliwie również wiadomości o mniejszych zbiorach w niektórych powiatach województwa poznańskiego, łódzkiego itd. Tu i ówdzie ucierpiały ziemniaki, które stanowią podstawę przy żywieniu inwentarza.

Prace nad organizacją zbytu płodów rolnych. Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych znajduje się w tej chwili w traktacie starannych opracowywań zagadnienia organizacji zbytu płodów rolnych poprzez istniejące organizacje spółdzielcze, a gdzie brak tychże — bezpośrednio przez Kółka Rolnicze. W tej chwili przygotowuje się regulamin sekcji organizacji zbytu płodów rolnych i spółdzielczości rolniczej, która to sekcja powstanie wkrótce zarówno przy centrali, jak i przy wojewódzkich i powiatowych T. O. i K. R. Dnia 26 b. m. odbyło się w centrali wielkie zebranie, przy udziale między innemi takich organizacyj, jak Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych, Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, Centralna Kasa Spółek Rolniczych, Związek Spółdzielni Spożywców oraz tych lokalnych T. O. i K. R., których prace w tym kierunku posunięte są już daleko naprzód. Zebranie ustaliło ostatecznie projekt organizacji zbytu płodów rolnych, oraz udzieliło wytyczne do jego realizacji. W szczegółach projekt C. O. i K. R. dąży do ulepszenia produkcji i jej regjonalizacji, informowania o kształtowaniu się cen na rynkach, wyszukiwania rynków zbytu, wreszcie w sprawie zwiększenia konsumcji wewnętrznej, jak i wogóle zorganizowania rynku wewnętrznego.

Najmłodsi i najstarsi posłowie i senatorowie. W „Monitorze Polskim" ukazało się ogłoszenie generalnego komisarza wyborczego o wyniku wyborów do Sejmu i Senatu. Najstarszym z pośród wybranych posłów jest generał Żeligowski, liczący 69 lat, następnie Andrzej Wierzbicki i Jan Pietrzak liczący po 58 lat. Do młodszych posłów należą Tadeusz Kopeć z Katowic, liczący 30 lat, oraz Stanisław Michałowski, Bolesław Formela i Artur Tarnowski, mający po 32 lata. Z pośród senatorów najstarszym jest 74-letni B. Chrzanowski, a najmłodszym jest Konstanty Terlikowski, liczący bowiem 40 lat. Władysław Malski, Fr. Plocek i Piotr Olewiński mają po 41 lat.

Obniżka taryfy notarjalnej. Opracowano projekt reformy taksy notarjalnej, która przewiduje obniżenie opłat za czynności notarjalne przy wykreślaniu z wpisów hipotecznych. Dotąd opłaty te wynosiły 50 procent normalnej taksy notarjalnej, opłaty nowe wynosić będą tylko 20 procent. Pozatem reforma idzie w kierunku ułatwienia drobnych transakcyj nieruchomości, by nie były one uciążliwe dla drobnych rolników. Za drobne transakcje ma być pobierana opłata nie 30 lecz 20 zł.

Targi na zwierzęta domowe. Izba rolnicza w Krakowie chcąc umożliwić rolnikom zaopatrzenie się w doborowe sztuki hodowlane, organizuje w dniach 2 i 3 października b. r. na krańcu błoń krakowskich na terenie, gdzie kilka miesięcy temu odbyła się wystawa koni remontowych, przetargi na zwierzęta domowe. — Zgłoszono na niej do tej pory 170 sztuk bydła rasowego, 18 sztuk nierogacizny, 90 sztuk drobiu itd.

Nożem w pierś w czasie sprzeczki o gołębie. Stefan Augustynek, robotnik z Zalasia oddawna podejrzewał Stefana Buczka o kradzież gołębi, których był namiętnym amatorem. Na tem tle przyszło między nimi na drodze w Zalasiu 21 kwietnia do kłótni, a następnie bójki. Augustynek zadał Buczkowi w czasie bójki, szereg ran nożem. Dwa ciosy przebiły płuca, skutkiem czego Buczek w parę godzin zmarł.

Sąd okręgowy w Krakowie skazał sprawcę śmierci Buczka Augustynka, na 2 i pół roku więzienia.

75-letni starzec utonął w Sole. Pod Węgierską Górką utonął w Sole 75-letni gospodarz niejaki Kliś z Cięciny, który w czasie przechodzenia przez rzekę został uniesiony prądem. Zwłoki znaleziono w odległości przeszło pół kilometra od miejsca wypadku.

Śmiertelne ofiary budowy kolejki. Prace przygotowawcze, związane z budową kolejki linjowej na Kasprowy w Zakopanem pociągnęły za sobą kilka ofiar śmiertelnych. W dniu 19 bm. na Myślenickiej Turni przedwczesny wybuch dynamitu spowodował śmierć trzech robotników, zaś dwu jest ciężko rannych.

Podhalańska wystawa drobiu. Organizacje rolnicze powiatu nowosądeckiego czynią obecnie przygotowania do urządzenia trzeciej podhalańskiej wystawy drobiu, która zostanie otwarta dnia 10-go listopada b. r.

Kopalnia nafty w mieszkaniu. W Drohobyczu w mieszkaniu Hollecha, w nocy z piątku na sobotę rozległ się nagle głośny huk. Przerażeni domownicy wyskoczyli z łóżek i spostrzegli, że w kilku miejscach powstały w podłodze wyrwy, przez które tryskała jakaś ciecz. Okazało się, że jest to nafta. Dziwnym tym zjawiskiem zainteresowała się komisja z urzędu górniczego.

Transporty żydów do Palestyny. Ze Lwowa wyjechał do Palestyny transport 500 żydów. W Konstancy dołączy się do nich drugi transport z Warszawy, liczący 650 emigrantów żydowskich.

W Małopolsce wschodniej kwitną jabłonie. W Brodach zakwitły jabłonie. Najpiękniejsze okazy kwitnących drzew podziwiać można w ogrodzie kasjera urzędu skarbowego, p. L. Szwarca, gdzie pokryła się wspaniałem kwieciem 8 letnia jabłoń, oraz kilka drzewek 4-letnich. Doświadczeni ogrodnicy twierdzą, że o ile dopisze pogoda, z kwiatów utworzą się drobne owoce, które oczywiście nie będą miały czasu na dojrzenie.

Oszalały maszynista na lokomotywie. W czasie jazdy pociągu ze Stanisławowa maszynista Tadeusz Wencel dostał pomieszania zmysłów. Przez pierwszą stację przejechał pełną parą, zupełnie nie zwalniając tempa. Wśród pasażerów, którzy wyczuli, że coś jest nie w porządku na lokomotywie, — powstał popłoch. Oszalałego maszynistę z trudem unieszkodliwił palacz i zatrzymał pędzący pociąg. Furjata odwieziono do szpitala w Kulparkowie.

Pół roku więzienia za 195 złotych. Były wójt gminy Łętkowice (miechowskie) Tomasz Łysek, za przywłaszczenie 195 zł. z podatków gminnych został skazany przez sąd okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej w Miechowie na pół roku więzienia.

Nieszczęśliwy rzut oszczepem. Na boisku szkolnem w Skierniewicach podczas zawodów sportowych uczeń 4-tej klasy gimnazjum rzucił tak nieszczęśliwie oszczepem, że trafił w głowę Bętkowskiego, ucznia drugiej klasy. Oszczep przebił kość i uszkodził mózg.

Zabawa w „żywą pochodnię“. We wsi Rędziny-Kolonja pod Częstochową wydarzył się wstrząsający wypadek. Pozostawione bez opieki dzieci miejscowych gospodarzy w tajemnicy przed rodzicami zdobywszy zapalniczkę, postanowiły zabawić się w żywą pochodnię. 3-letni Zygmunt Wróblewski obłożył słomą 5-letnią Zofję Kmiecik i podpalił ją. Na nieszczęśliwem dziecku zapaliła się natychmiat odzież. Na rozpaczliwe krzyki dzieci zbiegli się ludzie, lecz pomoc okazała się spóźnioną i dziecko zmarło.

Dziewczyna z małpią twarzą. W Łodzi wykryto na strychu domu przy ulicy Solnej dziewczynę o małpiej twarzy, odzianą w łachmany i pogryzioną przez szczury. Okazało się, że dziewczyna psychicznie nienormalna, była więziona tam od wielu lat przez ojca, niejakiego Unikowskiego, który był współwłaścicielem domu.

Przed ruiną odebrał sobie życie. W Łodzi popełnił samobójstwo młody przemysłowiec Z. Kostrzewski, który od dłuższego czasu borykał się z trudnościami finansowemi. Strzelił on do siebie w kilkanaście minut po wyjściu komornika, który opisał wszystkie warsztaty i urządzenia fabryki za zaległe podatki.

Baczność na oszustów. W Łodzi aresztowano J. Tajlora, który werbował robotników do Syrji i pobierał od nich kaucje w wysokości 500 złotych.

Niezwykły podpalacz. We wsi Obory pod Chełmnem aresztowano 19-letniego Zaborowskiego, który podpalił 6 gospodarstw. Zeznał on, że chciał się przytem, jako członek ochotniczej straży pożarnej, popisywać umiejętnością w gaszeniu pożarów.

Nabita na widły. W czasie podawania snopów ze stogu wpadła na widły Anna Kowakówna, w majątku Kraszyce pow. Mogilno. Widły wbiły się głęboko w podbrzusze. W szpitalu stwierdzono zakażenie krwi.

Wykopali wielki skarb. Na polach majątku Porazin, należącego do generała Sosnkowskiego robotnicy wykopali w pobliżu lasu 50.000 złotych w banknotach. Pieniądze te pochodzą prawdopodobnie ze skradzionej przed dwoma laty w cukrowni w Opalenicy kwoty przeszło 100 tysięcy złotych.

Pożar. W Wąsoszy koło Białegostoku wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem powstał pożar, który zniszczył 21 domów mieszkalnych i 31 budynków gospodarskich, oraz tegoroczne zbiory.

Straszna śmierć 5-letniego chłopca. We wsi Mickiewicze w powiecie grodzieńskim zdarzył się niezwykły wypadek śmierci. Pewna kobieta pasąc krowy, piekła ziemniaki w polu. Dwa z nich dała 5-letniemu chłopcu i kazała mu pójść do domu. Po drodze wiatr rozdmuchał iskry, znajdujące się w skorupce ziemniaków, które zaczęły piec chłopcu ręce. Włożył więc tlejące ziemniaki za wełniany sweterek. Wkrótce zaczęła tlić się wełna. Zanim zobaczył to ojciec i nadbiegł z pomocą, chłopiec zemdlał z bólu. Odwieziony natychmiast do szpitala, zmarł w strasznych męczarniach.

Tragiczne skutki jazdy „na gapę“. Na stacji Rejowiec koło Lublina znaleziono na dachu pociągu 19-letniego Kozaka ze Lwowa, dającego słabe oznaki życia. Jechał on „na gapę“ i uderzył głową o przęsło mostu.

Wielki pożar. We wsi Dubiszcze koło Łucka pożar zniszczył doszczętnie 17 domów mieszkalnych i 25 stodół.

Desperacki czyn. W czasie przesłuchiwania w sądzie w Bydgoszczy, wieśniaczka Br. Leiss, podejrzana o kradzież nagle wydobyła flaszeczkę z trucizną i wychyliła ją jednym łykiem. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala.

W Knurowie na G. Śląsku podczas zabawy bronią w „ostre strzelanie“ wskutek lekkomyślności 15-letni Emil Kudziełka zastrzelił swego brata, starszego o dwa lata.

Pożar pasieki. W pasiece Pawła Plynenta w Gostyni powiatu pszczyńskiego spłonęło kilkaset uli

wraz ze wszystkiemi rojami i olbrzymiemi zapasami miodu. Szkody przekraczają 70.000 złotych.

Apetyt pasażerów na statku „Piłsudski". Okręt „Piłsudski" w pierwszej swej podróży z Triestu do Gdyni zużył na zaprowiantowanie pasażerów następujące ilości artykułów spożywczych: 70 tysięcy jaj, 9 tysięcy kilogramów mięsa, 6 tysięcy sztuk różnego drobiu, 1.400 kilogramów wędlin, 7 tysięcy kilogramów różnych kompotów, 6 tysięcy kilogramów owoców, 1 tysiąc kilogramów serów, śmietanki i śmietany, 1 tysiąc puszek skondensowanego mleka, 3.000 kilogramów cukru, 400 kilogramów herbaty i kawy, 600 kilogramów różnych przypraw, 800 beczek piwa, 3.000 butelek lemoniady, 2.600 butelek różnych win i wódek, oraz 140 tysięcy papierosów.

Piorun uderzył w karabin maszynowy. W Czechosłowacji, nad miejscowością Kadańska Jesen szalała burza. Jeden z oddziałów wojskowych, wracając z ćwiczeń, znalazł się u wylotu miejscowości. Uderzył w niego piorun. Siedmiu żołnierzy zostało kontuzjowanych, a koń przy wózku z karabinem maszynowym zabity. Piorun uderzył w karabin maszynowy, zabił konia i ranił żołnierzy.

Ustawy przeciwko żydom w Niemczech. W czasie obrad parlamentu niemieckiego dla poparcia antyżydowskich projektów ustaw wygłosił mowę kanclerz Hitler, po którym znów zabrał głos pruski premjer Gering. Kanclerz Hitler w mowie swej wskazał, że żydowskie elementy na całym świecie współpracują z bolszewizmem moskiewskim i przypomniał zajścia, które miały miejsce w porcie nowojorskim, z niemieckim parowcem „Bremen". Wszystkie te zakusy i zamachy, dokonywane zarówno poza granicami Rzeszy, jak i w samych Niemczech, zdają się wskazywać na planową akcję żydowską. Jako odpowiedź na to nie pozostaje nic innego, jak tylko ustawowa reglamentacja, która będzie jednorazową, lecz wieczystą reglamentacją stanowiska żydów w Niemczech. Ustawa o obywatelstwie Rzeszy reguluje zasady na których uzyskać można obywatelstwo niemieckie. Są niemi krew niemiecka i aryjska, oraz lojalne ustosunkowanie się państwa niemieckiego. Tak więc żydzi będący niearyjskiego pochodzenia nie mogą być obywatelami państwa niemieckiego. Ustawa „O obronie krwi i czci niemieckiej", wprowadza zakaz małżeństw mieszanych między Niemcami a żydami. Paragraf, dotyczący zatrudniania kobiet aryjskiego pochodzenia przez żydów, wprowadzony zostanie w życie dopiero z dniem 1-go stycznia 1936 roku. Wszystkie inne ustawy otrzymały moc obowiązującą z dniem ich ogłoszenia. Ustawy zostały przyjęte jednomyślnie, zaś ustawa dotycząca reglamentacji położenia żydów w Niemczech, przyjęta była niemilknącą burzą oklasków. Tak więc żydzi, ci krzewiciele niemczyzny otrzymują od Niemców sowitą nagrodę.

Pięcioro dzieci zatrute grzybami. W miejscowości Szaszalon pod Budapesztem zatruła się grzybami żona pewnego robotnika i jej pięcioro dzieci w wieku od lat 6 do 11. Wszystkie dzieci zmarły w nocy. Stan matki jest beznadziejny.

Sprzedała narzeczonego. W Paryżu miało miejsce niezwykłe zdarzenie. 22-letnia panna sklepowa Madelene Huton, poznała młodego lekarza. W krótkim czasie przyjazny stosunek zamienił się w miłość poczem młodzi zaręczyli się. Młody narzeczony bywał często w towarzystwie koleżanek panny Madelon. Jedna z nich 35-letnia Niccoletton Berenger zakochała się również w młodym lekarzu, czyniąc po jakimś czasie propozycje swej przyjaciółce, aby ta odstąpiła jej narzeczonego za 7.000 franków. Po porozumieniu z młodym lekarzem, zawarto umowę i panna Nicoletta otrzymała owego narzeczonego. Lecz niebawem zorjentowała się, że padła ofiarą podstępu, bo panna Madelon miała i 7.000 franków i lekarza, który z nią się spotykał. Obecnie sąd paryski rozpatruje tę niemoralną tranzakcję wskutek skargi wniesionej przez poszkodowaną.

Czworaczki w Moskwie. W rodzinie robotniczej w Moskwie w rejonie północnym urodziły się czworaczki trzy dziewczynki i jeden chłopiec. Matka i niemowlęta czują się dobrze.

Z Ligi Narodów. Wyłoniony z łona Ligi Narodów Komitet Pięciu opracował konkretny i w szczegółach opracowany plan rządzenia Abisynją przez organy międzynarodowe na wzór Liberji. Plan ten przewidywać ma ustanowienie głównego doradcy i 2 jego zastępców, oraz wprowadzenie policji międzynarodowej, przytem zastrzeżone ma być, że ani główny doradca, ani jego zastępcy, ani też oficerowie dowodzący policją międzynarodową, nie mogą być wybrani z pośród obywateli ani jednego z trzech mocarstw, których posiadłości kolonjalne graniczą z Abisynją. Oznacza to, że nie mogą być ani Włochami, ani Francuzami, ani Anglikami. Komisja pięciu zdecydować miała również wysunięcie wobec obu stron sporu pewne propozycje zmian terytorjalnych, a mianowicie odstąpienie Włochom przez Abisynję pewnych obszarów na granicy Somali i na graniczy Erytrei wzamian za koncesje terytorjalne na rzecz Abisynji, ze strony Wielkiej Brytanji w obrębie portu Zeila i ze strony Francji w pobliżu Dżibuti. Te propozycje zmian terytorjalnych nie figurują jednak w wypracowanym przez komisję planie i wysunięte być mają usФnie z zastrzeżeniem, że stają się aktualne dopiero wówczas, gdy plan międzynarodowego zarządu Abisynją przyjęty zostanie przez obie strony jako podstawa załatwienia konfliktu. — Obecnie już wiadomo, że w Rzymie zebrała się Rada ministrów włoskich, która projekt opracowany przez Komitet Pięciu odrzuciła. W Abisynji projekt Komitetu Pięciu rozpatrują. W stolicy Abisynji panuje zupełny spokój. Ludność nie obawia się rozpoczęcia kroków wojennych w najbliższej przyszłości, ponieważ niżej położone obszary rozmokły w czasie pory deszczowej, co uniemożliwia ruch wszelkiego rodzaju zmotoryzowanych środków transportu. Pozatem panuje przekonanie, iż przygotowania włoskie nie zostały jeszcze ukończone.

Masowe zgłoszenia ochotników na wojnę przeciw Włochom. Według wiadomości urzędowych nadeszły zgłoszenia około 5.000 Irlandczyków, którzy pragną wstąpić do wojska abisyńskiego na wypadek wojny z Włochami. Podobne zgłoszenia nadesłało również około 3.000 Francuzów oraz wielu Anglików, Niemców, Brazylijczyków i Rosjan. Bardzo liczne zgłoszenia zostały przyjęte.

Epidemja malarji wśród żołnierzy włoskich. Wśród żołnierzy włoskich w Erytrei i Somali wybuchła epidemja malarji na którą zapadło 14.000 żołnierzy.

4 gramy radu dla szpitala. Anonimowy ofiarodawca przesłał temi dniami do słynnego szpitala Westminster w Londynie 4 gramy radjum, przedstawiające wartość około miljona złotych. Przesyłka mieściła się w specjalnie skonstruowanej ochronnej rurce, wyłożonej u spodu grubą warstwą złota, celem skoncentrowania promieniowania radu w jednym tylko kierunku.

Operacja na pełnem morzu. Znajdujący się w podróży na południowym Atlantyku okręt motorowy „Waltraute Horn“ zawiadomiony został drogą radjową, że na pokładzie żaglowca angielskiego „Blairspey“, płynącego w odległości 60 mil morskich, jeden z członków załogi zachorował na zapalenie ślepej kiszki i konieczną jest natychmiastowa operacja. W ciągu paru godzin okręt „Waltraute Horn“ przybył na miejsce; znajdujący się na jego pokładzie lekarz przystąpił natychmiast do operacji, która też doskonale się udała, poczem oba statki popłynęły, każdy w swoją drogę. Nazajutrz „Blairspey“ przesyła drogą radjową następujący komunikat o stanie zdrowia pacjenta: „Stan doskonały, tętno dobre. Czy można mu dać porcję beefsteaku?“...

Tłum uprowadził z więzienia murzyna i zlinczował. Z Exford w stanie Missisipi donoszą, że w czasie ferowania przez ławę przysięgłych wyroku na murzyna, oskarżonego o zamordowanie białego, liczny tłum wdarł się do więzienia, obezwładniając trzech policjantów i uprowadził stamtąd podsądnego murzyna, którego następnie powieszono za miastem na drzewie.

Wieloryby podróżują. Ubiegłej wiosny statek rybacki, napotkawszy w pobliżu Nordkapu wieloryba „nacechował“ go, wstrzeliwując mu pod skórę plombę ołowianą z datą i oznaczeniem miejscowości. W tych zaś dniach ten sam wieloryb został złowiony przez statek wielorybniczy norweski w okolicy Kerguten na morzu Antarktycznem. Po rozpłataniu wieloryba znaleziono w pokładzie tłuszczu plombę ołowianą, która stwierdziła, iż wieloryb odbył w ciągu roku podróż od bieguna północnego do południowego.

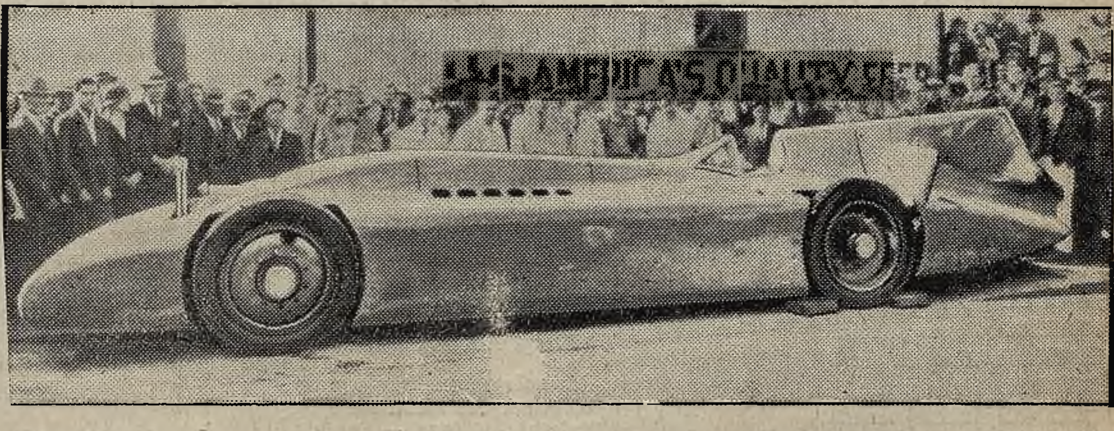
Farmer w oblężeniu przez lwy. Zdarza się często latem, że w krajach gdzie żyje jeszcze lew, latem bardzo często jest on postrachem pojedyńczo mieszkających farmerów. Lecz przeważnie dzieje się to w nocy, gdy dumny król pustyni wyrusza na łowy. Ostatnio jednak, jak donosi do jednej z gazet niemieckich farmer z Windhuk, miał on niebywałą przygodę. Wbrew normalnym zwyczajom, tym razem lwy obległy farmę w biały dzień. Oblężeni nic nie mogli zrobić, bo aczkolwiek posiadali 2 karabiny, nie mieli jednak amunicji. Tubylcy uciekli, a lwy pilnowały farmy tak dokładnie, że nikt nie mógł się wymknąć. Półtora dnia i jedną noc trwało to niezwykłe oblężenie. Gdy lwy oddaliły się nieco, posiliwszy się doskonale bydłem, jeden z farmerów wymknął się i musiał biec 40 kilometrów do najbliższej fermy po amunicję. Gdy powrócił lwy się już oddaliły zjadłszy około 80 krów i koni.

Napad chińskich bandytów na pociąg. Jak donosi chiński dziennik „Shuntao“, bandyci dokonali napadu na linji kolejowej Mukden—Jozen. Zerwali oni szynę na południowym odcinku tej linji, wskutek czego idący wówczas pociąg wykoleił się. Rannych i zabitych było 25 osób. Siedmiu podróżnych bandyci uprowadzili.

Piraci chińscy opanowali pasażerski parowiec. Parowiec chiński „Paofeng“, który z 500 pasażerami na pokładzie znajdował się w drodze z Szanghaju na wyspę Czung-Ming, opanowany został w pobliżu ujścia Jang-Tse przez piratów, którzy dostali się na pokład jako zwykli pasażerowie. Piraci skierowali parowiec na południowy wschód. O jego dalszych losach niema żadnych wiadomości.

Najszybszy samochód wyścigowy

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia najszybszy samochód na świecie, który w wyścigu w Ameryce na torze Salt City uzyskał szybkość 428 kilometrów na godzinę, co równa 61 milom.



RZECZY CIEKAWE.

Walka ze szczurami w różnych krajach.

Szczury stanowią plagę, która wyrządza rok rocznie wielomiljonowe straty człowiekowi. Na całym świecie prowadzi się też energiczną walkę z tymi szkodnikami. W Niemczech urządza się tak zwane „Dni walki ze szczurami“. Walkę tę prowadzi się zapomocą trucizn, które się rozmieszcza w miejscach nawiedzanych przez szczury. Rozmieszczenie to odbywa się, naturalnie „według najnowszych badań nauki“.

Zupełnie innych środków próbuje się teraz w Rosji. Stosuje się tam metodę wybijania klina klinem. Hoduje się więc szczury „szczurożercze“. Dorosłe osobniki umieszcza się parami w klatkach i zmusza się głodem do wzajemnego pożerania. Pozostałe przy życiu osobniki hoduje się nadal i w ten sposób powstaje gatunek drapieżnych „szczurożerców“, które się wypuszcza na inne szczury. Metoda ta miała podobno dać pomyślne wyniki.

Jeszcze inaczej walczy ze szczurami Ameryka. Tam stosuje się do nich... krzesło elektryczne. Przynęty kładzie się na płytę elektryczną, przez którą przechodzi prąd o wysokim napięciu. Z przynętą połączona jest obręcz metalowa, odizolowana od płyty. Żeby się dostać do przynęty, szczur musi dotknąć tej obręczy, zamykając jednocześnie swem ciałem obwód. W tej samej chwili zostaje on zabity przez prąd i automatycznie usunięty.

Wtorek najnieszczęśliwszy, środa najkorzystniejsza.

Nie zaczynać niczego w poniedziałek — przestrzega mądrość ludowa. Poniedziałek bowiem przy-

nosi nieszczęście. Inni uważają piątek za dzień pechowy. Wśród rzemieślników i robotników utrzymuje się jeszcze tradycja „szewskiego poniedziałku“ podczas którego nie wolno czy nie można pracować. U niektórych narodów uchodzi i niedziela za dzień n.ezbyt szczęśliwy. Nawet nasze przysłowie to stwierdza: „Kto w piątek skacze, a w sobotę śpiewa, niech się nieszczęścia w niedzielę spodziewa“.

Czy ścisła wiedza potwierdza tę mądrość ludową? Otóż nie. Tym razem mądrość ta niebardzo się popisała. W jaki sposób nauka może stwierdzić pechowość jakiegoś dnia? Do tego celu użyto statystyki. Od dawiendawna notuje statystyka nieszczęśliwe wypadki, które zdarzają się zarówno w przedsiębiorstwach przemysłowych jak i komunikacji. Oto jak się te nieszczęśliwe wypadki rozdzielają na poszczególne dni tygodnia. Ze stu nieszczęśliwych wypadków wypada na: niedzielę 1, poniedziałek 17, wtorek 19, środę 18, czwartek 17, piątek 17, sobotę 11.

Tak więc jeżeli mamy wierzyć statystyce bardziej aniżeli intuicji narodów pechowym dniem jest nie poniedziałek, lecz piątek, nie niedziela, lecz wtorek.

Ale pod pewnym względem pechowym jest i poniedziałek. W poniedziałek najgorzej się pracuje i to w 12,9 procent gorzej aniżeli w inne dni. Mają więc rację szewcy, jeżeli w poniedziałek wogóle nie biorą się do pracy. Lepiej wogóle nie pracować, aniżeli źle. Widocznie organizm ludzki po całodziennym odpoczynku nie jest zdolny do pełnej wytężonej pracy. Musi się dopiero rozpędzić, jak koła lokomotywy.

Najwięcej energji wykazuje człowiek w środę. Udowadnia to też statystyka. Na sto przedmiotów wyrobiono w poniedziałek — 12,09, a w następne dni tygodnia 16, 17,01, 16,07, 16,09.

A więc wtorek najbardziej pechowy, środa najkorzystniejsza.

Trująca ślina pchły.

Średnica trąbki, zapomocą której pluskwa ssie krew z ciała swej ofiary, mierzy w obwodzie tylko 15 tysięcznych części milimetra. Naogół nieznany jest fakt, że wszystkie ssące krew owady wydzielają przy ukłuciu każdorazowo nieco swej śliny. Nabrzmiałość skóry oraz ból i swędzenia są właśnie powodowane trującem działaniem tej komarzej, pluskwiej lub pchlej śliny. Niesłychanie subtelne metody badań naukowych pozwalają określić owe maleńkie ilości śliny, dostające się do naszego organizmu w chwili ukłucia. Pchła wydaje z siebie każdorazowo 416 dziesięciomiljonowych części milimetra sześciennego śliny! Mimo tych niesłychanie małych ilości jadu, organizm wielu ludzi reaguje nadzwyczaj silnie na ukłucia owadów. Z racji tej ciało nasze uważać musimy za niezmiernie subtelny aparat szczególnie nadający się do niektórych badań chemicznych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Rudolf Soszka** w Dz: Do końca roku na prenumeratę brak 4 zł. 50 gr. — **Marja Suderowa** w R.: I my też ulicy i numeru domu nie znamy, mimo to napisaliśmy pocztówkę, otrzymaną odpowiedź zamieścimy w „Roli“. — **St. Oporny** w J. W rocznikach „Roli“ z ubiegłych lat, n. p. 1931 i 1832 są zamieszczone prace w pasiece w każdą porę roku. Powtarzać tych pouczających artykułów corocznie nie możemy, gdyż większość prenumeratorów naszych te roczniki posiada i artykuły już zna. Najlepiej zakupić te roczniki. — **Karol Baranek** w P.: Za wiadomość dziękujemy jak również za uznanie dla „Roli“. W grudniu 1922 r dolar kosztował 18 000 marek polskich, więc obliczyć łatwo, tylko wówczas dolar nie był zdewaluowany.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Tadeusz Sarnowicz z T.).

■□□□□□□ Województwo polskie.
□■□□□□□ Inaczej ciężar.
□□■□□□□ Przyrząd rolniczy.
□□□■□□□ Gatunek sera.
□□□□■□□ Nęka prasę.
□□□□□■□ Inaczej zasada.
□□□□□□■ Plemię giermańskie.
□□□□□□■ Prowincja pruska.
□□□□□■□ Karzeł.
□□□□■□□ Wyspa w Ameryce.
□□□■□□□ Ptaki.
□□■○○○○ Przydomek króla polskiego.
○■○○○○○ Legenda.
■○○○○○○ Inaczej „narzekam“ wspak.

Litery wstawione w miejsce kwadracików utworzyć mają wyrazy o podanem obok znaczeniu. Litery w miejscu kwadracików czarnych czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

2. Zagadka.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

Wprost będzie budową,
Lecz przedpotopową,
Wstecz nazwiemy mury,
Cud architektury

3. Zagadka głoskowa.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Równobrzmiące trzy wyrazy,
W swem znaczeniu mają fazy.
Zależnie od tego — Panie,
Co na czwartem miejscu stanie.
Gdy to będzie „t“ litera,
Wody z sobą w morze zbiera.
Gdy „n“ stanie przedostatnia,
W boju będzie króla matnia.
„G“ na czwartem miejscu w słowie.
A jest część ciała na głowie.
Są tam i dwie dziurki w nosie,
Więc co było — skończyło się.

4. Łamigłówki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Przez „m“ upiększa człowieka,
Przez „b“ ryczy, a nie szczeka.

II.

Przez „s“ sportem jest nazwana,
Przez „p“ ma suknię ponad kolana.

III.

Przez „l“ zdrowym nie potrzeba wcale,
Przez „m“ używana bywa w karnawale.

IV.

Przez „w“ w tył nam iść kazuje,
Przez „k“ dziwy pokazuje.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Inaczej czas.
Gatunek psa.
Ozdoba obrazu.
Tkanina.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 październ. b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 38 „Roli“: 1. Logogryf: Adam Mickiewicz—Sonety Krymskie 2. Zagadki: I. Korab-barok II. Kossak. III. Grom-morg. IV Lin-Nil. 3. Szarady: I. Szarawary. II. Kalina

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp: Jan Siuda z Ł., Ks. Jan Malicki z K., Józef Kapuściński z L., Michał Więcław z N., Franciszek Klimeczko z W., Kasper Macuga z T. W., Wincenty Kowalski z J. W., Kazimierz Baster z G., Jan Gofroń z J., Jan Bober z W. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp: Ks. Jan Malicki z K. i Kasper Macuga z T. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 września b. r.

Przenica	17·50—17·75	Słoma długa	4·25—4·50
Żyto	13·40—13·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	14·00—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	14·00—14·50		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·50—23.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—32·50
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	9·50—10·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W koszarach.

Wachmistrz do szeregowca:

— Ty Sruł! Jak śmiesz konia nazywać pokraką? Czy nie wiesz, bydlaku, że koń jest zwierzęciem szlachetnem?

Ogłoszenie.

„Najpiękniejszym prezentem jest powiększenie waszej rodziny. Za solidne i rychłe wykonanie gwarantuję. Kasper Szperka, fotograf artystyczny".

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.
Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.
Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.
Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.
Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.
Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomania, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — 2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — 3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.
Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.
Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.
Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.
Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.
Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.
Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.
Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.
DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.
WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.
WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.
JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.
DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.
DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.
DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.
DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.
DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.
JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.
DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.
DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.
DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i pana Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.
MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.
„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.
„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli NASZE SŁUGI — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.
WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.
BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnętrzna". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 5.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
CIESZKOWSKI AUG. Ojcze nasz, wyd. nowe zupełne, z przedm. Adama Żółtowskiego — 3 tomy wielkie zł. 22·—.
SPRINGER Dr. med. Lekarka domowa, złota księga kobieca, nauka dla zdrowych i chorych, z 936 ilustr., 32 tabl. barwnych, oprawne, wielka księga zam. 50 zł. tylko 12·—.
DOMANIEWSKI i T. KOŁODZIEJCZYK. Podręcznik do nauki przyrody (botanika i zoologja) r. 1930 zł. 5·—.
GIESZCZYKIEWICZ - SZNETZLER inżynier. Technik domowy, Podr. dla amatorów rzemiosła z 450 ilustr. i tabl. oprawne zł. 5·—.
PAPÉE JULJA Bezmięsna kuchnia. 638 potraw jarskich zł. 3·—.
SARNECKI ZYGM. Zwyczaje towarzyskie (Le savoir vivre) zachowanie się w życiu zł. 2·—.
Zbiór pieśni światowych, najulubieńsze pieśni narodowe, arje, dumki, mazury, kujawiaki zł. 0·50.
Proroctwo królowej Saby 20 gr.
Najnowszy sekretarz zakochanych z dodatkiem wierszy miłosnych zł. 1 —.
Śpiewnik narodowy 50 gr.